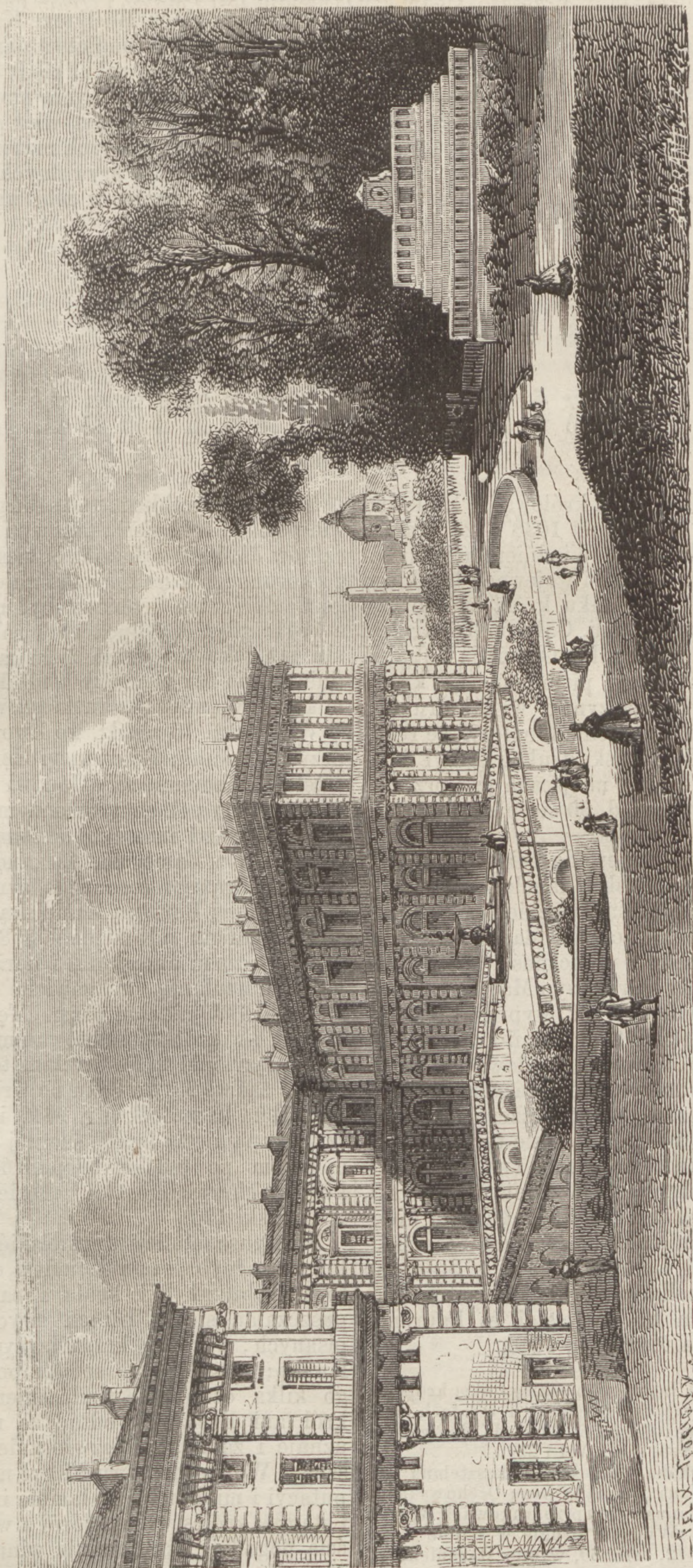
PAŁACE NOWEJ WŁOCH STOLICY.

Florencja stolica sztuk pięknych została królestwa włoskiego stolicą, rezydencją króla, ministrów i władz administracyjnych. Pałac Pitti w którym zamieszkał król Wiktor Emanuel, wzniesiony został w XV wieku za Kosma Medyceusza, przez Łukasza Pitti, który odgrywając znaczną rolę w ówczesném ścieraniu się stronnictw, bogacił się wszelkiemi sposobami i doszedł do wielkiego majątku, tak, że nieznajdując już żadnego gmachu godnego pomieścić jego osobę, postanowił zbudować dwa pałace, jeden w mieście, drugi wśród otaczających go wiosek roskosznych. W tym celu ogłosił, że daje schronienienie wszystkim złoczyńcom, byle mu tylko w robotach około budowli użyteczni byli. Gdy po śmierci Kosmasa, Piotr Medyceusz wrócił do władzy, obszedł się z Łukaszem Pitti zupełnie inaczéj niż jego poprzednik.



Pałac Pitti we Florencji obecnie zamieszkały przez króla włoskiego.

Pozbawił go wysokich dostojeństw, nikczemność jego postępowania wykazał, tak że Pitti umarł okryty wzgardą, a pałac jego został publiczną własnością.

Gmach ten wraz z ogrodami Boboli, które się z nim stykają, tworzy całość nader wspaniałą, godną być pomieszczeniem monarchy. Jest to najpiękniejszy wzór architektury i zarazem przybytek mieszczący najznakomitsze rzeczy i obrazy. Wznosi się po nad rzeką Arno, w kierunku *Starego Mostu*. Widziany z placu rozciągającego się przed jego frontem ma trzy piętra prawie równéj wysokości, tylko ostatnie zwężając się nieco ku górze przedstawia kształt cokolwiek piramidalny. Drzwi główne są w środku pałacu, a po lewéj stronie wejście do ogrodów Boboli.

Opowiadają o najstarszéj części gmachu tego, że w XVII wieku zaczęła

się naprzód pochylać i przeszło siedm cali z prostéj linji zboczyła. Budowniczy Parigi podjął się przedzięwzięcia, w téj epoce zarówno trudnego jak zadziwiającego, przyrzekł bowiem że to olbrzymie cudo architektury do równowagi doprowadzi—i dokonał tego.

Drugi nie mniéj wspaniały i zajmujący pałac, którego dajemy tu wizerunek, przeznaczony na pomieszczenie senatu, ministerjum spraw zagranicznych, oraz ministerjum rolnictwa i handlu, jest *Palazzo Vecchio*, pałac stary, wznoszący się na placu Wielkiego Księcia. Jest to dawna twierdza stronnictwa demokratycznego zbudowana w 1250 roku, kiedy to stronnictwo poniżywszy pychę możnych, wydało im rozkaz w imieniu ludu, zniżenia wież przy ich pałacach wzniesionych i tych materjałów powstałych ze zniszczenia prywatnych forteczek, na obwarowanie miasta, w celu wspólnéj obrony użyło.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ
O ŻYCIU I PISMACH
JAKÓBA SOBIESKIEGO.

(Dokończenie.)

Król Władysław IV z królową i królewną wyjeżdżając d. 16 sierpnia 1638 r. za granicę do wód Badeńskich pod Wiedniem, między innemi senatorami wezwał i wojewodę bełskiego do téj podróży. W orszaku króla znajdowało się 1300 osób i tyleż koni. Cała podróż trwała do 10 listopada tegoż roku. Opisał ją Sobieski dokładnie, a zasłużony piśmiennictwu krajowemu Edward hr. Raczyński wydał drukiem w Poznaniu. Żałować jednak należy, że rękopism, z którego Raczyński drukował, był defektowy, gdyż w dwóch miejscach jest przerwa w opisie, to jest pod d. 30 sierpnia i 22 października [16]).

Roku 1639 miał wojewoda bełski mowę oddając Gryzeldę Zamojską kanclerzankę w. k. Xciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu, wojewodzie potém ruskiemu, ojcu króla Michała, sławnemu swego wieku z waleczności mężowi.

Tegoż roku, gdy starszy syn Marek skończył rok 11, a młodszy Jan 10 rok, wyprawił ich troskliwy ojciec do szkół akademii krakowskiéj, pod kierunkiem dworzanina i dawnego towarzysza swych podróży Sobastjana Orchowskiego, dawszy mu szczegółową obszerną Instrukcję, obejmującą wszystko co się tycze wychowania ich fizycznego, moralnego i naukowego [17]).

X. Malski Andrzéj, kaznodzieja żółkiewski, przypisał Jakóbowi i Teofili Sobieskim województwu bełskim dzieło: Laureum Stanislaetum et aureum Lauretum, seu a Stanislao Żołkiewski Cancellario Regni, Exercitus Duci supremo basilica SS. Stanislai et Laurentii Żołkieviae erecta. Zamoscii, 1640.

Biblioteka publiczna Ossolińskich we Lwowie posiada rękopism: „Mowy i pisma różnych czasów JMć Pana Jakóba Sobieskiego krajczego koronnego a na ten czas wojewody bełskiego.“ Zbiór ten zrobiony był między r. 1638 a 1641: gdyż d. 9 lipca 1641 roku Jak. Sobieski już jako wojewoda żiem ruskich przewodniczył, po raz pierwszy w téj dostojności, sejmikowi województwa ruskiego w Wiśni.

W r. 1642, 15 paźdz. we Lwowie miał mowę przy oddawaniu Konstancyi Herburtówny kasztelanki kamienieckiéj Janowi Sapieże, pisarzowi potém polnemu koronnemu, a zaś 7 listopada podpisał intercyzę ślubną i był 9 t. m. na weselu w Zamościu, Alexandra Koniecpolskiego chorążego koronnego, syna hetmańskiego, z Joanną Barbarą Zamojską kanclerzanką w. k. (Pamiętn. o Koniecpol. 358).

Tegoż czasu przeglądał i porządkował swoje prace naukowe, mianowicie podróże z lat 1607—1613, jak sam pisze „Tę peregrynacyę raptem i w krótkości notowałem sobie był różnemi językami, to francuzkim, to hiszpańskim, potym zaś we 29tym roku po wróceniu mojém, zasiadłem tu w Żółkwi r. 1642 i porachowawszy się z pamięcią lepiéj, szerzéj i dostateczniéj opisałem po polsku tę podróż po różnych krajach chrześcijaństwa.“ (Dwie podróże wyd. Raczyński 190).

Nuncyusz stolicy apostolskiéj Marjusz Filonardi, arcybiskup aweniońskí, człowiek gwałtowny, obraził był króla i cały naród, dopuszczając się w listach swych do Rzymu pisanych, wyrażeń krzywdzących osobę królewską; z rady więc senatu posłano do niego kilka osób z oświadczeniem: że go ani król ani Rzeczplta odtąd za nuncyusza nie uznaje i żąda aby niezwłocznie opuścił Warszawę. Wojewoda to ruski był na czele téj deputacyi i miał mowę po łacinie imieniem króla i stanów królestwa, w któréj z wielką zręcznością pogodził uszanowanie winne stolicy apostolskiéj, z obowiązkiem jaki miał dla dosto-

[16]) Dwie podróże Jakóba Sobieskiego ojca króla Jana III odbyte po krajach europejskich w latach 1607 i 1638. Wydane z rękopismu p. Edwarda Raczyńskiego. Poznań. 1833. 8vo, str. XVII i 227.

[17]) Instrukcja Jakóba Sobieskiego kasztelana krakow. ojca krola Jana III. dana panu Orchowskiemu z strony synów. Z manuskryptu przedrukowana. Warsz. 1784. 8vo, str. 68. Wydanie drugie w Wilnie u Zawadzkiego. 1840. 12, str. 60, wyszło staraniem ks. L. A. Jucewicza.

jeństwa królewskiego [18]). Prócz téj mowy, list do Urbana VIII, z Warszawy 27 marca 1643 r. w tymże przedmiocie posłany przez senatorów duchownych i świeckich, między innemi podpisał Jakób Sobieski. List ten niezawodnie jest pióra samegoż Sobieskiego. (Relacye Nuncyuszów w Polsce. II. 277—280).

Xża Jezuici lwowscy wydali dla wojewody ruskiego panegyryk, pod imieniem ucznia szkół swoich tamtejszych Jerzego Arnolda, p. n. Adamantinus sapientiae Clypeus ad Sagittam proponitur. Leopoli. 1644. 4to.

Professor akademii krak. a niegdyś „preceptor“ wojewody ruskiego: Adam Opatowicz Dr. T. przypisał mu 7 stycznia 1645 dzieło swoje: „Tractatuum theologicorum pars secunda.“ W dedykacyi wychwala Jakóba Sobieskiego cnoty, przywiązanie do wiary ojców, zamiłowanie sprawiedliwości, obfitą wymowę, przezorną dzielność w traktowaniu spraw publicznych i prywatnych, gotowość osobą swoją i ludźmi swemi służałemi do obrony ojczyzny na każdéj wojnie. Wspomina daléj, że dwaj synowie jego w akademii krakowskiéj, w naukach od niego przepisanych, wychowują się, a jeden z nich śmiertelnie chorował, opuszczony już od lekarzy, po przyjęciu N. Sakramentu ołtarza wyzdrowiał, za co ojciec dziękując Panu Bogu fundusz dla kościoła krasnostawskiego uczynił na odprawowanie mszy ś. po wieczne czasy. Nadmienia także, że we Lwowie klasztor i kościół zakonnicom Ś. Teresy wymurował [19]); wystawił tamże własnym nakładem szpital dla ubogich, zapisawszy na to znaczny dochód roczny. Chwali go daléj z przywiązania do prac naukowych, od których z trudnością przychodzi mu się oderwać. Chwali go również i za to, że staje w obronie praw i całości akademji krakowskiéj; że synów swoich w niéj wychowuje, w któréj i sam dziecinne swoje lata na naukach strawił i wolność całą jéj przywrócił. Chwali go nareszcie za to, że w kwiecie wieku młodzieńczego, pogardziwszy próżnowaniem i zbytkami, całkiem poświęcił się na usługi kraju, niczego niezaniedbując nigdy aż do owego czasu, co należy do powinności prawego obywatela i miłośnika dobra publicznego.

Na wezwanie króla Władysława IV z d 30 czerwca 1645 r. znajdował się wwda ruski na pogrzebie hetmanowéj Koniecpolskiéj w Brodach i w osobie jego kondolencyą oswiadczył. (Autograf listu króla Wład. w Bibl, Wilanow).

Pod koniec tegoż roku ułożył Jakób Sobieski Instrukcję nauk i ćwiczeń dla synów swoich, wysyłając ich do cudzych krajów. Nowy ten pomnik troskliwości dobrego ojca i obywatela o należyte wykształcenie swych synów, znajduje się w autografie w Bibliotece Wilanowskiéj i ma taki napis: „*Instructia JWgo Jmć Pana Wojewody Ruskiego, Ichmciom Panom synom do cudzych krajów jadącym*, 1645.“ Instrukcya pomieniona drukowana była w Mrówce Poznańskiéj r. 1821. Porównawszy atoli druk z autografem, przekonałem się, że w wielu miejscach zachodzą znaczne różnice, tak przez opuszczenie lub złe odczytanie wyrazów, jak może z winy przepisywacza lub téż drukarza powstałe i to mię spowodowało właśnie ogłosić ją powtórnie drukiem, poprawniéj i dokładniéj z samego autografu.

Dnia 15 marca 1646 r. zaszczycony został Jakób Sobieski najwyższą godnością świecką w dawnéj Polsce, kasztelanją krakowską, w cztery dni po śmierci przyjaciela swego kaszt. krak. i hetmana Koniecpolskiego, na którego pogrzebie w Brodach, 31 kwietnia, był posłem od króla. Dostojeństwem tém atoli cieszył się Jak. Sobieski zbyt krótko: gdyż w niespełna trzy miesiące d. 13 czerwca t. r. przestał żyć nagle w Żółkwi, gdzie jak świadczy Paweł Potocki, (który o nim powiedział, że nauką, erudycją i wymową przewyższył wszystkich swoich rowieśników) i pochowany został. Nagrobek marmurowy w kolegiacie Żółkiewskiéj, późniéj mu przez syna, króla Jana III, wzniesiony, zamieścił uczony X. Barącz w Pamiątkach miasta Żółkwi. Na nagrobku wyraźnie stoi rok jego śmierci 1646, jednakże X. Niesiecki w kilku miejscach swéj Korony kładzie rok 1647, za nim powtórzyli niektórzy żywociarze Sobieskiego tę pomyłkę. Współczesny Xżę Stan. Albr. Radziwił. (Pamiętn. II. 204) pisze, ale pod d. 11 czerwca 1646. „Kasztelan krakowski nie długo na téj godności pobywszy, z ojczyzną i tym światem się pożegnał z wielką wszystkich boleścią, osobliwie króla, godzien wiecznéj pamięci człowiek, który tak na wojnie, jako i w pokoju żadnéj nie opuścił okazyi przysługować się królowi, ojczyźnie, przyjaciołom; godny zaprawdę dłuższego wieku, bo tylko 58 lat mając z tym się pożegnał światem.“

[18]) Oratio Jacobi Sobieski Palatini Russiae ad Marium Filonardi Archiep. Avenionensem et Nuntium in Polonia apostolicum, qua ipsi Vladislai IV et Reipubl. nomine indicat, ut deposito Nuntii charactere, quo se quibusdam in Regem et Rempubl. mendaciis ac malefactis reddiderat indignum, confestim ex aula discedat. 1643. in *Lünig* Oratt. 2,—7.

Jest też drukowana i w Swadzie łacińsk. Ostrowskiego II. par. I. p. 15 — 17, gdzie Nuncyusz nazywany jest *Tibonardi*.

[19]) Kościół pod wezwsniem ś. Teresy i ś. Józefa, z klasztorem dla Karmelitanek we Lwowie założył i uposażył w r. 1642. Kościół ten okazały, w czystym włoskim stylu wymurowany, za panowania Cesarza Józefa II obrócony został na skład rzeczy wojskowych, a klasztor na seminarium duchowne obrz. łac. Za staraniem atoli arcybisk. lwowsk. Pisztека świątynia ta wyrestaurowana i na użytek seminarzystów przeznaczona została. Napis ua tym kościele, przez króla Jana III położony na wielkiéj czarnéj marmurowéj tablicy, jest taki: *D. O. M. Jacobus a Sobieszyn Sobieski Castellanus Cracoviensis et Theophila a Żurów Daniłowiczowna consortes templum hoc cum coenobio Virginum ordinis S. Teressiae Carmelitarum a fundamentis erexerunt et dotarunt A. D.* 1642. *Joannes vero Tertius Rex Poloniae filius perfecit et exornavit A. D.* 1692.

Z drugiéj małżonki Teofili Daniłowiczownéj miał kasztelan. krak. także trzy córki: Zofją, zmarłą w dziecinnym wieku; Annę Rozalją, która umarła zakonnicą we Lwowie 1687 r. i Katarzynę, pierwszego ślubu Xżnę Ostrogską, drugiego XżnęRadziwiłłowę, zeszłą z tego świata w Warszawie 1694 r. Sama zaś Teofila Sobieska kasztelanowa krakowska umarła w Żółkwi 27 listopada 1661 r. przeżywszy lat 54.

Pisałem w Wilanowie 28 lutego 1865 r.

Stanisław Przyłęcki.

INSTRUKCIA

JW. PANA WOJEWODY RUSKIEGO
ICHMOŚCIOM PANOM SYNOM
DO CUDZYCH KRAJÓW JADĄCYM.
1645.

Synowie moi mili. Będzie miał kożdy z was xięgę in folio z gołego papieru, w któréj sobie wszystkie drogi peregrynaciey swojéj pisać będziecie od dnia wyjechania z domu, aż da Bóg zwrócenia się. Będziecie sobie w téjże xiąsce notować *notabilia* (znakomitości), w mieście albo w królestwie w którym będziecie, jeśli się co dziać za was będzie, owo zgoła wszystką peregrynacię swoję. Wypisujcie i *distantias locorum* (odległość miejsc) i dróg swoich, gdzie jeno będziecie, jakom ja téż uczynił, mianowicie będziecie sobie notować królów, monarchów, i xiążąt udzielnych których będziecie wiedzieć *ingenia, qualitates principum et procerum aulae,* (charaktery, przymioty xiążąt i panów dworskich) także *status* (stan) każdego dworu, w jakim będzie. Kiedy przez miasta wielkie pojedziecie, wypytajcie się czyje miasto, *sub cujus regimine,* (pod czyim rządem), co za *praesidia* (załoga) na nim, co za municje; obaczcie co za *situs* (położenie), to sobie wszystko będziecie notować w téj xiąsce swojéj; przez wszystkie czasy swojéj peregrynaciej. Teraz zima, ale i potym strzedz się będziecie aby tam morzem nie jeździliście, kędy lądem możecie, według Catona starego. I teraz puścicie się na Sczecin, a ztamtąd będziecie się jako najprościéj brać do Franciey na Lubek, Hamburk etc. jako teraz ludzie jeżdżą do Franciey, za temi niepokojami. Przyjechawszy da Bóg sczęśliwie do Paryża, życzę abyście stali, i tam sobie gospodę mieli *à l'université,* a to dla tego że tam spokojno na ustroniu, i nie masz tak wiele Polaków i cudzoziemców, jako gdzie indziéj stoją mianowicie na przedmieściu *S. Germani* gdzie najwięcéj Polaków i cudzoziemców jęło się stawać. *A la ville* stać wam téż z razu nie zda mi się, że tam najwięcéj dworskich i panów, z któremi póki się w języku francuskim nie przećwiczycie konwersacia niepodobna, bo oni *contemnunt* (pogardzają) język łaciński i choć go umieją to *contemnunt,* i wstydzą się mówić. I dla tegoż z razu nim się wćwiczycie w język francuski, nie życzę wam znajomości szukać z dworskimi, dla téj raciéj zatrzymałem się ja z prożbą moją do Króla Jegomości o listy do króla i do królowéj *intercessiales et commendaticias* (przyczynne i zalecające), tylkom paszport sam wyjednał jeneralny. Dosyć będzie czasu z tymi listami, i od królowéj paniej naszéj przyszłéj i od króla, kiedy da Bóg weźmę wiadomość od was, że już będziecie nie źle mówić, i rozumieć język francuski, że będziecie mogli konwersować jakokolwiek z dworem. I dla tegoż życzę nim się przeuczycie języka francuskiego, abyście tak zdaleka naglądali do dworu, to jest, abyście bywali w kościołach, kędy król i królowa będzie w kościele, kędy jaki będzie *publicus actus* (czyn publiczny). albo jaka legacia solenna, albo jaki balet, że choć zrazu języka umieć nie będziecie, żebyście jednak temu wszystkiemu przypatrowali się, co będzie godnego widzieć.

O konwersacią z Francuzmi przestrzegam jako ociec i proszę *per omnia sacra* (na wszystkie świętości), aby w niéj sobie, jako z ogniem jako ono mówią, postępowaliście: boć to narod letki, niestateczny *plerumque* (po większéj części) nieuważny, w konwersaciej gadliwy nazbyt, na offertach nie schodzi, kiedyby tak w rzeczy samèj, do tego nie trudno u nich w jednéj minucie godziny i o łaskę i o gniew, najmniejszą rzeczą urażą się, co za szeląg nie stoi, lada fraszkę mają sobie za dishonor i zaraz o to umierać chcą i pojedynkować. A co więtsza, że i starzy i młodzi jednakichże humorów. Na pojedynek się mu nie stawić sromota, kawalerowi co szpadę u boku ma, stawić się zaś, naprzód gardłem grać, bo tam srodze o to karzą, grać sumnieniem, bo matka nasza kościoł święty takich *pro excommunicatis* (za wyklętych) ma, zabić na pojedynku, to katowskich rąk nie ujść, albo w świat precz uciekać, strzeż Bożeż nieszczęścia, cóż za sława taka śmierć, która *nec sepulturam* (ani pogrzebu) według kościoła bożego *meretur* (zasługuje) we Franciey. Najlepiéj tedy z daleka z niemi, ani ich *contemnere* (gardzić) ani téż się z niemi bardzo kumać: bo oni się wnet zakochają w człowieku, a potym go wnet porzucą. *Abominari* (Brzydzić się) w nich trzeba nie tylko słuchać ich, srodze klątwy, wielkie przysięgi i bluźnierstwa. Okazya zwady z niemi acz barzo łacna u nich z małéj rzeczy a najbardziéj tych się rzeczy dwóch z niemi wystrzegać trzeba: grać w karty i szermować. Dla tegoż to *exercitium corporis* (ćwiczenie cielesne) szermowanie, radzę do Włoch odłożyć, ale i tam we Włoszech i wszędzie, strzedz się z niemi zbytecznéj konwersaciej; upatrzywszy sobie na dworze pańskim dwóch trzech jakich, mieć z niemi *familiaritatem* (poufałość) i żadnemu niewierzyć, choć się będzie jako najbarziéj łasić.

Co się zaś tknie konwersaciej z naszemi Polakami, tu już miłością moją ojcowską proszę was, dla Pana Boga, który stworzył niebo i ziemię rozkazuję, i zaklinam was pod mojém ojcowskiém błogosławieństwem, abyście sobie

jako najostrożniéj postępowali, i Pana Boga o to proszę i prosić będę, aby jako namniéj Polaków było gdzie wy będziecie stać: bo poprostu nasi, radzi się z sobą wadzą i na drugiego radzi poduszczają, nowinki sieją jeden o drugim, jeden drugiemu ledaczego zajrzy, jeden drugiego psuje, złym przykładem, złymi obyczajmi, na złe rzeczy namawiają, radzi poduszczają na starszych, na utraty niepotrzebne. Rzadki z nich czym się tam dobrym bawi. Widzimy téż że sroga ich rzecz, co cielętami przyjeżdżają do cudzéj ziemie, wyjeżdżają zaś wołmi do ojczyzny swojéj. A do tego mową swoją polską wielką są *impedimentem* (zawadą) do uczenia się języków. Nie bez tego że się trafiają skromni i grzeczni młodzieńcy niektórzy godni konwersaciej.

Jam téż peregrynował lat 6, wszędzie bywali Polacy, ale muszę przynać, Panie Boże mi ten grzech odpuść, że więcéj bywało wszędy złych, niż dobrych, więcéj takich co się z nich zgorszyć niż zbudować mogło; jakom ich tam znał ladajakiemi, tak i tu kędym ich widział w Polscze. Z dobrymi tedy, z skromnemi i z temi co darmo czasu trawić nie będą, życzę wam *familiaritatem* (poufałości) i przyjaźni. Chwalą tam w Paryżu wszyscy niejakiego pana Wilgę, że się uczy pilnie i skromny barzo, to z tym i z takowym i konwersować wszędy radzę i życzę. Jednakże przecie, aby po polsku częstszym mówieniem nie czyniliście sobie *remoram* (opóźnienia) w ćwiczeniu się w francuskim języku.

Przestrzegam i w tym że Polacy nasi będą się urażać, kiedy z niemi ze wszystkiemi nie będziecie konwersować, będą przed drugiem Polakami śmiać się z was, nazywać was pysznemi, skąpemi, Jezuitami, żakami, nic na to nie trzeba dbać, figę na to ukazać. Takem ja czynił, ci błaznami teraz w Polscze, co tak mówili a ja chwała Bogu człowiek.

Peregrinaciej *ae inter alios fructus* (między innemi owocami) ten jest *primarius* (celniejszy), uczenie się języków cudzoziemskich. To ozdoba każdego slachcica polskiego i pochwała między przedniemi ozdobami i pochwałami umieć języki. A nie tylo każdego slachcica polskiego, ale każdego *hominis politici* (męża stanu). Przyda się i na dworze pańskim, przyda *et in Republica* (i w Rzeczypltéj) na różne legacye, na różne pańskie i Rzeczypltéj usługi, a choćby nie było nic więcéj, jeno to między cudzoziemcami, których pełna Polska, siedzieć a niebydź niemym, nietrącać drugiego pytając się ustawicznie Mści Panie, co to ten człowiek mówi. Umieć zaś różne cudzoziemskie języki, a każdego dobrze nie umieć, lepiéj żadnego się nie uczyć. A iż do Franciej teraz jedziecie, wiedźcie o tym, że jako *arma Gallica in Chrystianitate* (broń francuska w chrześcijaństwie) teraz *praecedunt et Gallorum fortuna* (celuje i szczęście Francuzów), tak też i *Gallica lingua* (i język francuski) w wszytkich wojskach cudzoziemskich, i w obozach pełno tego języka. Niderland wszytek i hiszpański i olenderski mówi tymże językiem, dwory i bruxelski i w Hadze tymże językiem mówią. Nawet w Rzeszy niemieckiéj, u Elektorów, u Xiążąt niemieckich i *civitatibus anseaticis* (w miastach hanzeatyckich), jest tak powszechny że się go uczą w Niemczech, tak co żywo, jako tu u nas po łacinie w Polscze i rzadki slachcic tam, coby po francusku nie mówił, nawet i swój język popsowali już, francuzczyznę mieszając weń. Aleć za tą Panią naszą przyszłą, i nasz dwór polski, będzie wpół francuski. Jest to tak że to jest język trudny, trzeba się z nim łomać, pronuncjaciej (uczyć się), na któréj wszystko zawisło, inaczéj piszą inaczéj czytają. Trzeba tedy *ex professo* (umyślnie) uczyć się tego języka i pisać i czytać, tak właśnie *gramaticulariter* (gramatycznym) sposobem jakoście się po niemiecku uczyli. Bo póki po francusku dobrze umieć nie będziecie, trudno macie przy dworze konwersować i poznawać się z wielkiemi ludźmi, trudno i w Inderlandzie uczyć się macie *architecturam militarem* (budownictwa wojskowego) tak rzeczy wam potrzebnéj, kiedy nie będziecie umieć po francusku dobrze mówić: bo oni tam te rzeczy traktują językiem francuskim wszystko nie łacińskim. Wola tedy jest moja abyście przyjechawszy zaraz postarali się o mistrza jakiego dobrego przepytawszy się o *subjectum* (osobie) dobrym pilnym i żebyście po obiedzie okrom świąt po dwie godzinie na każdy dzień na téj nauce z nim strawili, to jest żeby was uczył czytać, pisać i *linguam Gallicam* (języka francuskiego), żeby wam czytał xięgę jaką, to jest *historiam gallicam Joannis De Seres*) Dzieje francuskie Jana De Seres). Dwój pożytek będziecie mieć z tego auktora, i historiej francuskiéj się nauczycie i bardzo pięknego języka; lada fraszek i błazeństw nie dajcie sobie czytać po francusku. Dla tegoż szukajcie sobie mistrza do języka francuskiego, *virum aliquem serium et gravem* (męża jakiego poważnego i gruntowego) niech wam daje argumenta ten mistrz francuski pisać, tak jako wam dawali zrazu w szkołach łacinę pisać. A owo zgoła dwie godzinie na każdy dzień niech się z wami bawi po obiedzie, około téj francuszczyzny. Lecz nadewszytko każdy język by najtrudniejszy *exercitio suo* (ćwiczeniem swojém) i mówieniem najprędzéj się nauczy, a mówienie z konwersaciej. Przeto życzę, proszę i napominam, abyście ustawicznie *exercitium* (ćwiczenie) miewali tego języka, już to próżno nie wstydzić się mówić, choć się zrazu będzie ledajako mówiło, dawnoć powiedziano *Qui nunquam male nunquam bene* (kto nigdy nie mówi źle, ten nigdy nie będzie mówić dobrze) bo tak zrazu wstydząc się mówić, nie rychłobyście się nauczyli.

O konwersacyą nie trudno tam, a mianowicie w Paryżu gdzie w jednym domu tak wiele dusz mieszka, jedno uczynić sobie *necessitatem* (potrzebę) mówienia, milcząc się pewnie nienauczycie żadnego języka. W Paryżu pospolicie w domu jednym siła ludzi mieszkiwa ró-

żnych naciej jako to Niemców, Angielczyków, Szotów, Irranczyków, Niderlandczyków, z temi nie mówić ani po łacinie, ani po niemiecku, jeno po francusku. Także z gospodarzem obrawszy sobie człowieka podczciwego konwersować z gospodynią, z podczciwemi córkami jego *et cum familia ejus* (i z domownikami jego). To tak, konwersując, ani się obaczycie, choć to język francuski zda się tak trudny zrazu, że go sobie łacno posmakujecie. A że co się raz zakopało, zachować trzeba, pilno życzę żebyście sobie Niemca chłopczyka w Paryżu znaleźli jakiego, co będzie z wami po niemiecku zawsze mówił, dla tego abyście nie zapominali *per negligentiam* (przez niedbalstwo) języka niemieckiego, któregoście się tak długo uczyli. Łacno tam o chłopczyka będzie małego niemieckiego co i do posługi. Paryż jest stek wszytkim cudzoziemcom jeno się będzie trzeba o takiego przepytać.

Młode lata wasze potrzebują tego żeby tak nagle *non abrumpantur studia* (nie przerywać nauk). Błogosławiony ten i w starości co się z młodu uczył. Wola tedy jest moja abyście zaraz przyjechawszy do Paryża *in tanta copia* (w tak wielkiéj liczbie) ludzi, tak wielkich, i tak, wielu professorów starali się o professora co najprzedniejszego, coby to był i wielki polityk i wielki *orator* (mowca). A to *ad exercendum styllum* (do ćwiczenia się w stylu) który jest *omnis doctrinae magister, y in omni vita* (każdéj nauki mistrz i w całém życiu) wam potrzebny. O tym wiedźcie odemnie że *hoc seculo primas partes* (w tym wieku przodek) mają *in styllo* (w stylu) Francuzowie i co się obierają łaciną bawić, *perfectissime* i *elegantissime* (najdoskonaléj i najwytworniéj) po łacinie mówią. Taki tu był poseł do Prus za świętéj pamięci Króla Jego Mości niejaki Hercules Charnaseus, który *expeditissime* i *elegantissime* (najpłynniéj i najwytworniéj) po łacinie mówił. Taki téż był drugi poseł do Prus na traktaty nasze Pruskie za tego Króla Jego Mści niejaki Claudius Memmus człowiek barzo wielki, łacinnik wielki, który *cum admiratione* (z podziwieniem) na traktatach mówił, po łacinie, i *expedite* (płynnie) i barzo łaciną wysoką. Taki teraz jest przy Królu Jego Mości ze Franciej poseł niejaki Bresseus, który *cum stupore* (z zadumieniem) łacińską (oracją) króla witał, gdy przyjechał tu do nas, i nie mogą się go wychwalić tu wszyscy jako mówił po łacinie. Pisano i teraz ze Franciej do dworu, iż *Secretarius Franciae* (sekretarz Francyi) miał oracją do naszego pana wojewody Pomorskiego (Kaspra Doenhoffa) gdy podpisywano *pacta matrimonialia* (intercyzę ślubną) króla Jego Mości, bardzo wysoką mową łacińską. O tym nie trzeba wątpić, że u Francuzów którzy się do tego mają *viget et floret latinitas* (krzewi się i kwitnie łacina). I dla tegoż kosztu nie żałując, starać się zaraz, aby obstalować co najcelniejszego professora, coby wam kontynuował *annales* (roczne dzieje) a potym *libros historiarum Taciti* księgi dziejów Tacyta. Skończywszy *annales et libros historiarum Taciti*) niechby wam Salustiusa potym czytał i ten żeby was *in styllo* exercytował jako xiądz Witelius, to jest żebyście na kożdy dzień po ranu obrócili *ad styllum* (na styl) godzinę a on żeby wam korrigował, i przytym rano, godzinę na noc historyą czytał.

Wola moja i ta jest abyście *privatam lectionem* (prywatnego czytania) nie omieszkiwali, i w niéj się zakochali *tota vita vestra* (przez całe życie wasze). Wspomnicie na mię swego czasu, żem wam jako ojciec miłujący po ojcowsku radził. Ta prywatne czytanie (*privata lectio*) Jana Zamojskiego uczyniła wielkim i pradziada waszego Żołkiewskiego i ja tego nie żałuję, że i teraz jako jeno mam czas wolny xięgi z ręku nie wypuszczę. A to teraz naszych czasów patrzaliśmy jako dziad wasz to jest wuj matki waszéj (Jan Żołkiewski, starosta hrubieszowski † 1623) *assiduus* (pilny) był *in lectione* (w czytaniu), jako i wuj wasz pan wojewodzic ruski (Stanisław Daniłowicz † 1636). Lecz ci obadwa gdyby byli dłużéj pożyli, wielkieby byli *lumina* (ozdoby) ojczyznie naszéj. A pan kanclerz koronny (Jerzy Ossoliński † 1650, żona jego Izabella Daniłowiczówna podskarbianka koronna) szwagier wasz, który ciotkę waszę tak bliską ma, abo nie kradnie sobie czasu do czytania? Nuż jego mość pan podczaszy koronny wszystek czas trawi *in lectione* (na czytaniu) pan starosta sądecki, pan jenerał (Lubomirscy), wszystko to *magna nomina* (wielkie imiona) w ojczyznie którzy w niéj *praecellunt* (celują), godności *reputatione*. Proszę tedy *per amorem meum paternum* (na miłość moją ojcowską), abyście się wprawiali w czytanie prywatne i żebyście na kożdy dzień darowali mi to ojcu swemu, żebyście chcieli *insummere* (obracać) pół godziny na kożdy dzień *in lectione privata* (na czytanie prywatne). A wy kiedy ją posmakujecie to zaś was i od xięgi nie oderwie, jako i wuja waszego pana wojewodzica ruskiego

Których auktorów czytać macie tak wam ordynuję, abyście czytali *historiam Livij* (dzieje Liwiusza). Przeczytawszy Liwiusza, *Vitas duodecem Imperatorum Romanorum Tranquilij Suetonij* (Życia dwunastu cesarzów rzymskich Trankwila Suetoniusza). A potym będziecie się zemną przez listy znosić, a ja wam będę naznaczał dalszą *historicam lectionem privatam* (historyczne czytanie prywatne), którą porządnie możecie czytać zawsze sobie i wszędzie choć i jeżdżąc po świecie, kiedy będziecie chcieli a dobro wasze rozumieli. Tak tedy reasumuję te nauki wasze paryskie: rano, jako i w Krakowie, godzinę obrócić *ad styllum exercendum* (na ćwiczenie się w stylu). Drugą godzinę lekciej historycznéj od professora, półgodziny co wam będzie korrigował *styllum*, to wszystko uczyni półtrzeci godziny. Półgodziny zaś rano *ad lectionem historicam privatam* (na prywatną lekcją historji) wzwyż mianowaną, to uczyni wszystkiego trzy godziny. A po obiedzie zaś nastąpi mistrz języka francuskiego.

Exercitia corporis non sunt negligenda (Ćwiczeń ciała nie należy zaniedbywać). Zalecam wam jedne francuskie piłki granie, mianowicie w święta, w powszedni dzień ku wieczorowi, jeśli to wam zasmakuje.

Co się zaś tknie *exercitia corporis* (ćwiczeń ciała) które oni tam uczą *ex professo* i *academice* (umyślnie i po akademicku) bo to zowią akademijami, jako to jeżdżenie na koniu, szermowanie, skakanie, nie życzę żebyście szermować się uczyli we Franciej, dla samych Francuzów, bo o to tam najprostsza zwada. A i we Włoszech *magis floret haec ars* (bardziéj kwitnie ta sztuka), któréj się dalibóg będziecie uczyć z jaki miesiąc jeden albo dwa, kiedy tam będziecie.

Z strony uczenia się skakać, to mi się tam najbarziéj podoba woltigowanie, gdzie się na drewnianego konia uczą skakać: jest to i *exercitium agilitatis et ad rem militarem apprime necessarium* (ćwiczenie zręczności i w sztuce wojennéj bardzo potrzebne) wielka jest rzecz dosieść konia w przypadku.

Z strony tańcowania ponieważ to królowa francuska u nas będzie, życzę żebyście się tam uczyli galardy francuskiéj i tych przedniejszych tańców u dworu, żeby i potym kiedy u dworu naszego będziecie mieszkać, zwróciwszy się da Bóg, accomodować się jéj w tym, według onéj dawnéj łaciny. *Quacunqve arte placere potest placeat*). (Jakąkolwiek sztuką może się podobać, niechaj się podoba). Co się mnie tknie, ja o to nic nie dbam, bodajeście na koniach da Bóg tańcowali bijąc się z Turki, z Tatary, tego wam życzę. I dla tegoż i *hujus artis* (téj sztuki) uczenie puszczam na wolą samych was.)

Światu się accomodując i to nie wadzi umieć. Także jeśliby który z was chciał się na lutni uczyć grać, albo na jakim instrumencie, i to na wolą waszę puszczam, jeśli który z was będzie miał do tego *ingenium* (zdatność); ale ja się przyznam, żebym żałował tego czasu, cobyście na tym błazeństwie strawili. Będziecie dali Bóg mieli sto substanciej swojéj że możecie muzykę chować: lepiéj że oni sami wam będą grać niż wy sobie; a zatym według Xiędza Kuropatnickiego *dictorium* (przypowieści) jako sobie rozumiecie.

I w tym was przestrzegam *paterno affectu* (ojcowską miłością) abyście się nieprzeciwili w ustawach w utratach drugim tam bestyom Polakom. Jeśli wam Bóg więzienie przejrzał, cierpcie go za ojczyznę, ale nie za długi jako to siła naszych Polaków pozdychało w katuszach francuskich dla długów, z wielką sromotą narodu naszego. Poprostu *sumptus ne superet censum.* (Wydatki niechaj nie przewyższają dochodów). Durnym się nie przeciwić, niech będzie błaznem kożdy na swą szkodę, kto chce. Nie nowina to tam w cudzéj ziemi, będzie jeden błaznem Polak co arcyszumno żyje, utraca nad swą kondicyą, to zaraz drudzy chcą go *aemulari* (naśladować) to zaś tych utratników sadzają w więzienie we Franciej, we Włoszech exkommunikują mianowicie w Rzymie, ztąd żal; wstyd rodzicom, powinnym.

Co się zaś tknie nas rodziców, jeżeli w Krakowie chowaliśmy was według kondiciej waszéj z łaski bożéj dosyć *honorifice* (uczciwie), pewnie i w cudzéj ziemi na niwczym wam nie znijdzie. Jednak i wy sami co już do lat z łaski Bożéj przychodzicie, macie to konsyderować, że też są doma siostry, które podrastają i które zbyć błazeństwem nie pozwala ani *lex divina* (prawo boskie) ani *lex naturae* (prawo natury) ani honor domu naszego. Ja téż muszę *sustinere dignitatem Senatoriam* (utrzymać godność senatorską), na co kosztu siła trzeba i przyznam się wam że wolę na was w Polsce ważyć *in occulis* (w oczach) Pana i wszytkiéj ojczyzny, a niż się wysilić na sumpty do cudzéj ziemi, a potym żebyście w Polsce samotrzeć chodzili uchowaj Boże.

Strony strojów i w tym nie życzę abyście byli *nimis sumptuosi* (zbyt rozrzutni), a zwłascza we Franciej, gdzie teraz jednego dnia chodzą we złoto ulani a drugiego dnia zaś zakażą zaraz wszytkiego, ledwo nie o jednym sznurku czarnym chodzą.

Czymem miał począć tym kończę, żeby wam to *magis memoriae inhereat*, (bardziéj w pamięci pozostało) przez te wszystkie drogi wasze miejcie przed oczyma bojaźń bożą i mandata jego święte boskie, aże niegodnym piórem zażyję słów Zbawiciela samego: *Quaerite primum regnum Dei et justitiam ejus et hac omnia adicientur vobis.* (Szukajcie wprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego a to wszystko będzie wam dodano.) Bierzcie sobie za patronkę naświętszą Bogarodzicę Pannę Maryą, któréj *sacrosancto patricinio* (świętéj obronie) oddałem was z dzieciństwa waszego. Rozumiem że kożdy z was ma swego patrona, uciekajcie się do niego.

Mszy świętéj słuchania, ile bydź może żadnego dnia nie omieszkiwajcie. Jakom był ordynował do Krakowa na kożdy dzień jeden złoty polski nasz z rąk waszych oddawajcie ubogim, a to, jeden pół złotego i drugi także pół złotego. Uczcie się (zawczasu) szukać przyjaciół którzyby was *in die illa magna* (w owym dniu wielkim) ze złéj toni wybawiali. Starszego swego, którego z wami posyłam na miejscu swym, we wszytkim słuchajcie jako mnie, i zawsze go w uczciwości miejcie. A na ostatek pomniejcie, żebyście się tak sprawowali przez tę wszytką peregrinacją waszę, jako przystoi takiemu urodzeniu waszemu, jakie wam Pan Bóg dał z obojga rodziców.

Ostatek peregrinaciej waszéj i zabaw waszych, nim się do ojczyzny zwrócicie, będę wam ordinował, jeśli mię Pan Bóg na tym świecie pochowa, nim się wam ruszyć z Paryża każę.

(Podpisano własnoręcznie)

Jakub Sobieski
Wojewoda Ruski, Ociec was miłujący.



Palazzo Vecchio zajmowany przez senat i dwa ministerstwa.

Wiadomości Literackie.

LA PLURALITÉ DES MONDES HABITÉS

PAR CAMILLE FLAMMARION.

Paris 1864. 1 vol. in-12 avec figures astronomiques (prix 4 fr.)

(O WIELOŚCI ŚWIATÓW ZAMIESZKIWANYCH.)



Chcąc dać dokładne wyobrażenie o dziele którego tytuł umieściliśmy powyżéj, podajemy w streszczeniu r o z d z i a ł, w którym autor mówi o t y p i e l u d z k i m w ś w i a t a c h: *du type humain dans les mondes.* „Że ludy zamieszkujące odległe wyspy wielkiego archipelagu niebieskiego są naszemi braćmi w intelligencji, że umysły wzniosłe, na rozmaitych stopniach nieskończonéj hierarchii, należą do jednéj i téj saméj rodziny i dążą do wspólnego przeznaczenia, że zasady bezwzględnéj prawdy i dobra stanowią dla całego stworzenia jednę podstawę moralną: oto w co nam każe wierzyć filozofja nauk i co nam rozum przedstawia jako rzecz konieczną. Jeżeli wolno tak się wyrazić, to powiemy, że skład wewnętrzny istoty myślącéj, jest wszędzie jednakowy, że rozum, psychologicznie rozbierany, przedstawia wszędzie jednaką przyrodę, choć różną być może jego wzniosłość i że tak na Neptunie, jak na Syriuszu i na Ziemi, zdolność myślenia jest zupełnie do siebie podobną.

Czyż to samo ma miejsce i z kształtami ciała? Jeżeli władza poznawania mieszkańca Venus, jest rządzoną temi samemi prawami co i mieszkańca ziemi, jeżeli dla jednego i dla drugiego prawdy moralne i matematyczne a ztąd i wnioski wypływające z rozumowania są jedne i też same, to nie idzie zatém aby u obydwóch zmysły były jednakowe, aby do widzenia służyło niezbędnie dwoje ócz w głowie umieszczonych, aby smak i węch potrzebowały tych samych przyrządów u istot zamieszkujących inne ciała niebieskie — co i u mieszkańców ziemskich? — Czyż jest potrzebne, a nawet prawdopodobne, aby stworzenie lub stworzenia rozumne, zajmujące w każdym świecie szczyt hierarchii zwierzęcéj, przedstawiały na każdym miejscu wszechświata, znajome nam kształty człowiecze? Jednym słowem czy typ ludzki jest powszechny, lub czy różni się względnie do światów?

Aby odpowiedzieć na to pytanie wyłączmy naprzód zdanie tych, którzy utrzymują że kwestje takie są niedostępne poszukiwaniom ludzkim, gdyż w takim razie niebyłoby możliwości być ciekawym, a jednak ciekawość w dziedzinie wiedzy, czyż nie jest dążnością bardzo szacowną, użyteczną i ważną?

Odsuńmy się również od tych którzy powiadają: „na co nam się przyda suszenie mózgu pytaniem czy mieszkańcy innych światów mają głowę do naszéj podobną, lub jéj wcale nie posiadają." Ale odpowiemy im na to: na cóż nam się przyda to wszystko co nas zajmuje w całym obszarze poezji i wyobraźni, na co nam się przyda to wszystko co wiąże naszą duszę wdziękiem nowości lub zachwytu? Czas który obracamy zresztą na poszukiwanie, śledzenie, dochodzenie, marzenie, zasługuje nieraz daleko mniéj na nazwę straconego, niż chwile, w których zdaje się nam że jesteśmy oddani najważniejszym zajęciom życia.

Jeżeli przenosiemy się wyobraźnią na inne kule, zawieszone podobnie jak i nasza ziemska w pustyni przestrzeni, jeżeli ośmielamy się wyobrażać sobie ich sposób życia i jeżeli oczyma duszy spoglądamy na ruch życia jaki się odbywa na powierzchni owych ciał niebieskich, to pierwsze wrażenie jakie nam się nasuwa, a od którego nie możemy się obronić, jest czysto ziemskie i zupełnie odpowiednie codziennemu widowisku które nas otacza. Lecz nic nie jesteśmy w stanie rozpoznać, czegośmy przedtém zmysłami nie doświadczali, *nihil est in intellectu quin fuerit prius in sensu,* jak powiada stare przysłowie empiryków. Wielki jest wpływ świata zewnętrznego i odbicie tegoż na naszéj wewnętrznéj istocie, obrazy wyobraźni mają źródło we wrażeniach zewnętrznych na zmysły nasze działających. Możemy być zatém pewni, przynajmniéj co do naszego pytania, że jeżeli wyobrażamy sobie na innych światach ludzi na sześć stóp wysokich, ze skórą białą, to chińczycy wyobrażają ich sobie jako rassę żółtą, a eskimowie, jako dzikich ludzi skarłowaciałych.

Jednak czémże jest człowiek? Mówiąc anatomicznie i fizyologicznie, człowiek jest przedstawicielem najdokładniejszym całego szeregu zwierząt, jest on streszczeniem wszystkich istot poniżéj umieszczonych na różnych stopniach życia. Zajmuje on szczyt w państwie organiczném na ziemi. Organizacja jego materjalna nie wiele różni się od organizacji zwierzęcéj, wśród któréj pierwsze tylko zajmuje miejsce, jest koroną całéj budowy organicznéj.

Przyjąwszy to, zwróćmy się do początku rodzajów. Musiemy przyznać że przy powstawaniu całego zwierzęcego państwa kształt, wiel-

kość, budowa wewnętrzna i sposób życia tych organizmów, musiały być zależne od środka w którym też istoty powstawały, to jest od otaczającego powietrza, ziemi i t. d. Gdyby inne siły przeważyły, inne materje wchodziły w skład nowo-powstawających organizmów, zupełnieby też inne powstały istoty od tych jakie pojawiły się na naszéj ziemi. Powstawanie więc istot organicznych żyjących, pozostaje w zupełnéj harmonii z ich kolebką, czyli miejscowością w któréj biorą początek. Zmieniając środki otaczające, wpływy, materje przyjmowane, (assymilowane) etc. przeistaczamy też i kształty istoty organicznéj. Karmiąc np. grzyb kwasem węglowym, przy podniesionéj temperaturze, wytwarzamy sztucznie warunki istnienia innych formacji geologicznych; cóż się wówczas dzieje? Grzyb wzrasta coraz bardziéj, staje się ogromnym, podobnym do olbrzymich roślin skrytopłciowych (cryptogamae) których szczątki ukrywają się obecnie włonie gór pierwotnych. Czyż zresztą nie widziemy nie tylko pomiędzy roślinami i zwierzętami, ale nawet pomiędzy ludźmi, ogromnych różnic stosunkowo do warunków klimatycznych, kosmicznych i t. d. miejscowości którą zamieszkują.

Zamiast globu ziemskiego, weźmy pod uwagę teraz inny świat naszego systematu i przenieśmy się do czasów pierwszego zjawienia się życia na jego powierzchni. Weźmy na przykład Jupitera. Czyż elementa są na tym planecie też same co i na naszym? Czy woda na Jupiterze złożona jest tak jak u nas z jednego równoważnika *tlenu* i z jednego równoważnika wodoru. Czy powietrze składa się również z 79 części saletrorodu i 21 cz. tlenu. Czyż nie przeważają tam inne gazy, inne pary, inne płyny, od naszych zupełnie różne.

Z drugiéj strony względnie do ziemi, gwiazda ta posiada massę trzysta trzydzieści i ośm razy większą i gęstość cztery razy mniejszą. Nie ma tam pór roku. Czas obrotu wynosi cztery dziesiąte naszego, dzień trwa zaledwie dziesięć godzin, rok przeciwnie jest blizko dwanaście razy dłuższy od naszego. Jeżeli ciężar gatunkowy ziemi przedstawiony jest przez 5,48, to ciężar gat. Jowisza wyniesie tylko 1,31. Objętość tego planety jest tysiąc czterysta razy większa od objętości ziemi. Na Jowiszu nie ma pór roku, odległość od słońca jest pięć razy większa od odległości ziemi od słońca. Jowisz dostaje 27 razy mniej światła i ciepła niż ziemia. Cztery satellity czyli księżyce działają na jego atmosferę i na jego ocean. Jakże tu odmienne warunki od naszych ziemskich wpływały na rozwój powstających istot organicznych. Cóż dopiero mamy powiedzieć o mieszkańcach gwiazd odległych od nas na nieskończoną prawie ilość mil, których światło po latach dopiero do nas się dostaje. Te ciała niebieskie którym różne nieraz przyświecają słońca, jakże odmienne muszą mieć warunki życia organicznego, nie mówię już od naszego, ziemskiego, ale wogóle od całego systematu słonecznego. Z tego więc okazuje się jasno, że istoty rozumne, na szczycie państwa organicznego różnych ciał niebieskich stojące, muszą być zupełnie różne pod względem kształtów zewnętrznych, a nawet wewnętrznéj budowy. Jakie zaś są te kształty i ta budowa, na to nasz słaby ziemski rozum nie jest w stanie odpowiedzieć, bo najbujniejsze, najpoetyczniejsze utwory wyobraźni, będą zawsze tylko odblaskiem wrażeń ziemskich, za pośrednictwem pięciu naszych zmysłów nabytych. Ale nieskończony i przedwieczny Rozum, który te wszystkie światy z nicości utworzył, miał też olbrzymi, nieskończony zasób kształtów, które nam się nigdy nie przedstawiły nawet w senném marzeniu, bo ani oko nasze takich rzeczy nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani ograniczony rozum pojąć nie może.“

Praca więc p. Flammarion nie jest jak widzimy owocem osobliwie rozbudzonéj wyobraźni, przeciwnie stanowi utwór naukowy, a powabny styl, jasny i przystępny wykład, oto główne zalety tego dziełka, które obok pięknego wydania, zdobnego rycinami objaśniającemi z dziedziny astronomii, odznacza się umiarkowaną ceną (4 franki). Chętnie więc możemy zalecić tę książkę czytelnikom naszym — jako czytanie łączące zajęcie z pożytkiem.

St. Ch.

La Pluralité des existences de l'âme

PAR A. PEZZANI.

Paris 1865. Didiér et C.; 1 vol. in-8, 7 fr.

(O ŻYCIU DUCHOWÉM WSZECH ŚWIATA.)

Jak Flammarion usiłuje wykazać że wszystkie ciała niebieskie zamieszkane są przez istoty organiczne żyjące, tak znowu p. Pezzani w książce swojéj dowodzi że duchowe życie na naszym planecie jest tylko maleńką cząstką olbrzymiego żywota duchów, ożywiających materjalne stworzenia innych światów. W obecnéj chwili toczy się namiętna walka pomiędzy filozofami francuzkiemi. Z jednéj strony materjalizm jak najzupełniejszy, zaprzeczający najmniejszych śladów duchowego żywota, uorganizowany w systemat, staje pod wodzą uczonego D^ra^ Littré, członka Instytutu; zwolennicy téj szkoły, gdy chcą wykonać gwałtowniejszy napad na Chrystjanizm, bratają się na chwilę ze spiritualistami, ale takiemi jak Strauss lub Renan. Z drugiéj strony rozum, owa najpiękniejsza część naszego umysłowego organizmu, słusznie urażony za zniewagę wyrządzaną mu przez materjalistów, którzy zniżają go do roli prostego produktu mózgu, porównywając z potém produktem skóry, lub ze śliną — produktem gruczołów, pracuje wszelkiemi sposobami jakie ma na usługi nad dzielną i skuteczną obroną. Pewne pytania, które zdawały się być uśpione, poczynają na nowo odzywać się wśród owéj walki intelligencji z materją. Zwolennicy

wolności sumienia posiadają wswém łonie wielu gorących spirytualistów. Są to użyteczni pracownicy wsprawie duchowości, gdyż nie opierając się na gruncie wiary, wzbudzają ufność w tych wszystkich umysłach, które twierdzą że sam tylko rozum służy im za przewodnika. *Pezzani* wychodzi również ze stanowiska czysto filozoficznego. Usiłuje on dowieść że nieśmiertelność duszy była zawsze przyjmowaną przez większość myślicieli, a na dowód tego przytacza zdanie najznakomitszych pisarzy, tak w starożytności, jak i za dni naszych. Ten poważny szereg zdań, utwierdza autora w jego własném przekonaniu o rozmaitym stanie istnienia duszy. Stany te są podług niego stopniami niezbędnemi do zupełnego rozwoju naszych władz umysłowych, nieśmiertelność zaś ma za jedyne zadanie bezustanny ów postęp intellektualny i moralny. Pomysł nie jest nowy. Autor wykazuje że wielu już przed nim pisarzy rozbierało tenże sam przedmiot, któremu nadaje on tylko pewien charakter wzniosłości i czystości, korzystniejszy dla uczuć religijnych. We wstępie powiada Pezzani: „stawiam sobie za zadanie zamienić niedokładne i niejasne pojęcie o piekle i czyścu, pojęciem życia duchowego następczego, kolejnego, pokutującego za winy lub wzbijającego się wwyższe sfery umysłowe, a idea ta wydaje nam się równie prawdziwą w świecie moralnym, jak w świecie materjalnym pojęcie o wielości światów zamieszkiwanych.“ Pomysły p. Pezzani bujają wprawdzie w mglistym kole przypuszczeń, hipotezy te przedstawiają jednak tę wielką korzyść że są najzupełniejszém przeciwstawieniem dążeniom czysto materyalnym naszéj epoki. Nie szkodzą one religii, przeciwnie nawet dopomagają jéj rozwojowi, zwracając wzrok człowieka ku wspaniałym zjawiskom potęgi i mądrości Bożéj.

St. Ch.

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL.

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

(Dalszy ciąg.)

Tak więc wśród rodzinnych progów roztliła się tu nie ustająca walka między jego starą nieprzyjaciółką teologiczną ortodoksją, co wszystkie ówczesne stosunki tyranizowała, a swobodnym polotem jego stęschnionéj za czémś lepszém duszy. Dziś już otwartą wypowiedział jéj wojnę. W uniesieniach gniewu znalazł podstawę i ducha swych przyszłych utworów, przeszywających ironją. Jak szalony rumak zerwał cugle życia i dał się porwać całemu rojowi puszczonych samopas namiętności. Poszedł zaraz ze Szneiderem do gospody, gdzie go powitali wesoło wielbiciele jego talentu, śpiewek i konceptów. Przy pełnéj zapienionéj szklanicy posypały się dowcipne i złośliwe żarty z jego nieoświeconych przeciwników, drwiąc przedrzeźniał starego Bühlera, jak ducha niepodległéj myśli przekraczającéj granicę, chce schwycić w gębę otwartą, nie darował ani starszemu, ani młodszemu pastorowi, nie poszanował nikogo, kto mu tylko był przeciwny, a głośne śmiechy, toasty i wesoła hulanka przeciągnięta do białego dnia była jego nagrodą. Wtedy to zaimprowizował piosnkę:

Es geht ein Geist durch alle Welt
Hurassasa
Kein Kerker ihm gefängen hält
Hahahaha!

Zaświtało a Schubart nie wrócił do domu; poszedł ze Szneiderem w góry przypatrzeć się wschodzącemu słońcu, odetchnąć świeżém poranku powietrzem i patrząc z wysokości na leżące w dolinie Geisling szydził jeszcze bez miłosierdzia.

Przyszli chłopcy do szkoły i poszli, a nauczyciela jeszcze nie było. Helena płakała i załamywała ręce, rodzice jéj i oba pastorowie nie posiadali się od gniewu, skoro jeszcze doszła ich wiadomość o nocnéj pijatyce i rozmowach jakie miały miejsce w gospodzie.“

Po południu z fajką w ustach i rękami w kieszeniach Schubart powrócił. Zawołano go zaraz do starosty, który go przestrzegał i napominał, ale odpowiedział, że nie chodzi mu o to czy będzie wypędzony, że go domowe zajścia do rozpaczy przywiodły, że go wszyscy prześladują, a on też nie da się zjeść w kaszy i t. p.

Na to życzliwy mu starosta, który cenił przymioty jego umysłu, odezwał się doń ze współuczuciem, aby go ułagodzić, dodał jednak:

— Pamiętaj że łatwo wziąść torbę żebraczą, ale trudno ją porzucić; los twój zależy od tutejszych pastorów i Konsystorza Ulmeńskiego, cóż będzie jak nieprzestaniesz w żartach bez najmniejszego uszanowania, wystawiać panów duchownych na śmiech ogólny?

Gdy Schubart wracał do domu starosta kazał prosić do siebie jego żony z rodzicami, żeby ich skłonić do zgodniejszego postępowania.

Już się ściemniało, a Helena jeszcze nie wróciła do domu. „Krystjan spożył samotnie swoją nędzną wieczerzę, nałożył fajkę i pa-

trzył w milczeniu na dwór gdzie już słowiki rozpoczynały swój śpiew wieczorny. Niezmiernie ciężko było mu na sercu.

W tém drzwi cicho się otworzyły, weszła Helena blada, spłakana z uśpioném dziecięciem na ręku. Mąż spojrzał na nią i znowu do okna się odwrócił, a ona wstrzymując łkanie, przystąpiła do niego i synka położyła mu na kolanach.

— Cóż on winien ten mały robaczek, powiedz Krystjanie?

— Tak, coś ty winna nieszczęsna istoto, że masz tak niedorzecznych rodziców.....

— Krystjanie, ty bardzo na mnie się gniewasz?

— Lepiejbyś pamiętała co żona winna mężowi. Nie jestem aniołem, ale biedną udręczoną istotą, lecz kiedy ty chcesz mnie koniecznie na szatana wykierować to mi wszystko jedno!

— Krystjanie, ja źle zrobiłam, ja nie powinnam była zatrzymywać twych listów. Przebacz mi, przebacz żem tego inaczéj nie pojęła.

Mąż spojrzał na nią wzruszony i oczy zaszły mu łzami, uściskali się, przeprosili i obiecali wzajemną poprawę. „Pamiętaj droga żoneczko, powiedział jéj mąż, jestem wściekły gdy mnie kto drażni, ale łagodnym się staje jak dziecko, gdy mnie pojąą z żywego źródła, nieskończonéj, boskiéj miłości....

Ucichło znowu na czas jakiś w ubogim domku, chociaż znać było po Helenie, że raczéj skutkiem nalegań starosty niż z własnéj woli ustąpiła. Ten jednak nie potrafił tak jak ją ułagodzić pastorów; ci oskarżyli Schubarta przed konsystorzem w Ulm. Zakazano mu uczęszczać do gospód publicznych i poddano najsurowszéj karności duchownéj. Stary Bühler, rozłoszczony o piosnkę o nieopląbowaném słowie dołożył także swoje skargi, a co gorsza, napisał rzecz całą w najczarniejszych kolorach starym Schubartom. Matka Krystjana przypisywała to wszystko ojcu, że go zmuszał do stanu duchownego, ojciec pisał do syna listy w drakońskim stylu, tak że znowu nie wielki zapas cierpliwości bakałarza wyczerpał się. Wściekłość, szyderstwo, pogarda dla świata miotały nim na przemiany, potrzebował wybuchnąć, lecz z miłości dla żony, wybuchnął tylko jako pisarz, utworzył wtedy: Ixiona i Czary. Ixion cierpiący srogie męki w Tartarze, obracając się na oplecioném wężami kole, ma obiecane od Jowisza oswobodzenie pod warunkiem że zostanie nauczycielem, sprobowawszy rzemiosła wraca z własnego wyboru do strasznego koła.

Zajścia z rodzicami żony i swemi dały umysłowi jego pobudkę do napisania: Przekleństwa ojcobójcy, ale te wszystkie umysłowe wstrząśnienia, te udręczenia duszy, prawdziwe Ixionowe tortury jego codziennego życia, zmogły Schubarta; zachorował, zaczął pluć krwią i podlegał szczególnym osłabieniom. Żona jego i rodzice zaczęli się martwić, na wezwanie doktora miejscowego, dostał na dwa miesiące urlop i pojechał w strony rodzinne. Jakiż to był tryumf dla Kasi skoro na wybladłego szydercém rzuciła okiem.....

W tych opłakanych czasach napisał Schubart swoje: Śpiewy umarłych, Śpiew nad trupem panującego, nakoniec Sąd ostateczny, Wieczność, Rzut oka na wszystko,

. . . .

Wróćmy znów teraz na dwór Studgardski, gdzie o niczém inném nie mówiono jak o wrażeniu jakie wywarła na księciu baronowa von Leutrum. Na drugi dzień przyszedł ją odwiedzić stary Röder, który znał jeszcze jéj matkę; „pani baronowo,“ rzekł, „moje białe włosy mówią ci, że się już schylam do zgonu, a jednéj rzeczy pragnę tylko przed śmiercią, żebym mógł mój biedny Wirtemberg i mego księcia widzieć szczęśliwym, patrzałem ja na smutnie spędzaną młodość jego, widziałem jak go otaczano najgorszemi ludźmi, dopóki jego namiętności nie złamały wszelkich zapór, widziałem jak go zdradziła Fryderyka; ona to i wojna ostatnia zrobiły go tym za jakiego go ma świat. Ale ja, jego przyjaciel, znam go takim jakim go drudzy nie znają. W téj wulkanicznéj naturze leżą błyski szlachetności i wielkości, oczekiwałem, wzdychałem za tym dniem, w którym ukryte skarby jego duszy na wierzch wyjdą i zestarzałem się oczekując, jednak od wczoraj ten dziki Karol złagodniał, umysł jego rwie się ku dobremu, a przyczyną tego ty jesteś, pani baronowo; skinienie twoje poprowadzi księcia na najzacniejsze drogi. W téj tece którą z sobą przynoszę, leżą najkorzystniejsze dla pomyślności Wirtemberga plany, mam je poddać pod twój sąd pani, pojmiéjże teraz jak mogę nie być przyjacielem dobrego genjuszu mojego kraju i mojego monarchy.“

Franciszka uścisnęła jego rękę i wzniosła do nieba oczy w których łzy świeciły. Modliła się cicho, potém twarz jéj spoważniała i zbladła, spuściła głowę i pytała drżąca: „i cóż,— cóż mu dam za to? czy mój honor Röderze?“ — „Nie, baronowo! kto tak czystą kocha istotę jak Karol, ten do każdéj ofiary jest gotów. Franciszko! taką jak ty kobietę shańbić, byłoby to zdjąć z ołtarza świętość, do któréj modli się człowiek w ostatniéj nadziei godzinie i zdeptać ją nogami.“ Po długiéj rozmowie w któréj Röder miał sposobność poznać bystrość umysłu i przyrodzone zdolności baronowéj, zaprosił ją wraz z mężem do powabnego ustronia: *solitude*. Tak tedy rozpoczęły się pełne tkliwości i powagi zarazem stosunki Franciszki z księciem Karolem, po całym kraju rozpowiadano sobie z radością o szczęśliwéj zmianie zaszłéj w usposobieniach księcia i z błogosławieństwem przechodziło z ust do ust imie Franciszki z Leutrum. Historycy zwykli przypisywać nagły zwrot do postępowania Karola, dekretowi najwyższego Sądu Państwa i wpływom Frydery-

ka IIgo, ale nie omylny instynkt ludu przekazywał z pokolenia do pokolenia tę wiarę, że zmianą, która mu szczęście przyniosła, była dziełem córki Bernedddina. Brat księcia Karola książe Ludwik pisał do Rödera zapytując czy to wszystko prawda? Röder odpisał z zaproszeniem żeby książęta przybyli przekonać się sami. Przybyli też oba niespodzianie. Karol Eugenjusz nie widział już brata Ludwika od siedmiu, a Fryderyka Eugenjusza, wodza pruskiego, bohatera z pod Zorndorf od dwunastu lat. Zawzięta niechęć ich dzieliła. Teraz bracia pospieszyli rzucić się w jego objęcia i zobaczyć tę cudowną kobietę, która go tak uszlachetniła. Wśród przechadzek które robili codziennie w okolicy *solitude* Franciszka wskazała prześliczny punkt w dolinie Nekaru, mówiąc że tu sama natura wybrała miejsce na książęce mieszkanie. Na to odpowiedział jéj książe Karol:

— Przemień najdroższa baronowo to miejsce samotne, do którego wśród ponurych udręczeń przed światem uciekłem. w stolicę piękna i wspaniałości.

— Tu, odparła Franciszka, powinien stanąć dom sierot żołnierskich który wasza wysokość projektujesz założyć. Dzieci możnych którzy niosą życie w ofierze ojczyźnie i księciu swemu, powinni być najbliżéj serca i oka wkmości, żeby wielkiemi stały się dusze, wzrastając w przekonaniu że sam panujący, stał się dla nich ojcem, przewodnikiem i przyjacielem, kto w téj szkole się wychowa, powinien być uważany za dziecię księcia Karola.

— Ta szkoła dla szwabskiéj młodzieży, powinna się nazywać Karolową szkołą, zawołał książe Fryderyk Eugenjusz, na pamiątkę tego, co nas dziś zawstydził i uczynił tak szczęśliwém rodzeństwem jakiemśmy nigdy nie byli.

Pełen wzniosłéj piękności jest opis pogodzenia się księcia z Mozerem, obywatelem surowéj cnoty i niezachwianéj prawości; a było to: „przy końcu Stycznia 1769 r. Kiedy radzca Jakób Mozer już w 86 roku życia, przyjechał w dworskiéj karecie do zamku w Ludwigsburgu i oparty na bambusowéj lasce, w towarzystwie Rödera wchodził zwolna po wschodach. Przy głównych drzwiach lejb-gwardziści prezentowali broń przed starym, będący na służbie kamerjunkry, skłonili się z uszanowaniem i otworzyli salę audjencjonalną. Tam stał w pośród braci swoich książe Karol, ten sam Karol który przed dziesięcio laty w tém samém miejscu skazał Mozera na więzienie. Gdy obaczył wchodzącego, przesunął rękę po czole, jakby chciał rozpędzić błądzące się wspomnienia, ale one żywym rumieńcem twarz mu oblały, postąpił ku radzcy, na środek sali, oczy łzami mu zaszły, a skoro Mozer zbliżał się do ucałowania jego ręki, wzruszony przycisnął go do serca. Tak pozostali chwilkę w niemém uścisku, władzca i poddany. Zdawało się że duch pokoju przeciąga po pod murowanemi sklepieniami sali. Książe podniósł głowę dumnie i swobodnie i rzekł: „Moi przyjaciele! kto mnie kocha niech się mych łez nie wstydzi, ściskając tego starca zdaje mi się że trzymam w moich objęciach odrodzenie się Wirtembergu. Porachowałem się już z młodością moją, niech mi Bóg przebaczy żem pierwiéj Jakóba Mozera, najzacniejszego i najwierniejszego z poddanych, nie postawił przy moim boku. Mozerze sprobuj pozostać ze mną, pomagać mi, być moim ministrem, moim jedynym i ostatnim.“

— Miłościwy panie, odpowiedział Mozer, nie puszczając ręki księcia, jestem zawsze tym samym starym krytykiem, który chce mieć słuszność; nie mówiłemże niegdyś że choć wkmość błądzisz, serce wasze warte jest szczęścia, nie mówiłemże prawdy? pozwoli jeszcze Przedwieczny żebyś długo odbierał i dawał szczęście. Lecz porzuć wkmość myśl o mojém ministerstwie, jestem już na to za stary i zbyt przybity osobistemi nieszczęściami, a ludzie myśleć będą że zostawszy ekscelencją będę śpiewał twoją piosnkę tylko. Ale duch staréj Szwabji, który mimo podeszłego wieku, we mnie nie zagasł, odda się cały na usługi krajowi i tobie miłościwy panie! To rzekłszy ucałował z dziecinną radością rękę Karola, który go przyjaźnie poklepawszy po ramieniu poprowadził do Franciszki. Ta powiedziała mu że go już zna przez swoję matkę i prosiła aby ją przyjął za przyjaciołkę i uczennicę.

Wyraz błogiéj pogody rozjaśnił twarz Mozera. „Miłościwa pani,“ odezwał się Mozer, „nie byłem długo w kraju ale myśl moja i serce zawsze się ku niemu zwracały; otóż ztamtąd dziwne dochodziły mnie wieści. Słyszałem o aniele, który się objawił w Wirtembergu...... jeżeli pani chcesz być moją uczennicą, to pomóż mi odszukać anioła i odkraść mu jego czarodziejską moc, żebyśmy mogli naszego księcia opasać wiernością i pokojem iżby koniecznie musiał być dobréj myśli.“—„Mozerze,“ podchwycił Karol uśmiechając się, „musisz wieczerzać ze mną i z kilkoma staremi znajomemi, wtenczas ujrzysz anioła w całym blasku.“

Od téj pamiętnéj audjencji nazywano Franciszkę aniołem Wirtembergu i to imię przeszło jéj do potomności.

Schubart przyszedł nieco do zdrowia w Aalen, lecz surowe napominania ojca, który trzymał z Heleną i rad w niéj widział strażniczkę obyczajów Krystjana, obrzydziły mu pobyt wśród rodziny; powrót do Geisling wydał mu się zatem prawie pożądany. Plany wielkiéj jakiéjś pracy krzyżowały mu się po głowie; przychodziła mu myśl żeby utworzyć epopeję z podania o żydzie wiecznym tułaczu, to znowu nakreślał szkic romansu pod tytułem: Historja jeniuszu, ale w jego położeniu i przy mozol-

nych zatrudnieniach, trudno mu było wykonać to co zamierzył. W 1767 r. odebrał niespodzianie wiadomość że Haug powołany do Ludwigsburga na professora historji i literatury. Każdy więc wypływał na wierzch, tylko od niego zawsze pomyślniejszy los się odwracał. Te myśli przyprawiły go o tak silne rozdrażnienie nerwowe, że nie bardzo uspokoić go mógł krótki pobyt szwagra Böcka, który lubo go kochał, różnił się w pojęciach literackich. Böck był zbyt klassycznym dla Schubarta, Schubart był zbyt śmiałym w wyszukiwantu form nowych według Böcka.

Jednak zaświecił dla biednego bakałarza promyczek nadziei, zawakowała posada rektora gimnazjum w Ulmie i Schubart miał silne plecy za sobą. Stanęło dużo pretendentów do egzaminu, odznaczyło się trzech, między niemi Schubart, któremu powiedziano grzecznie że jakkolwiek pokazał się najbieglejszym w naukach, ale ponieważ jest obcym wypada dać przed nim pierwszeństwo p Riedle, jako będącemu z Ulm rodem. Schubart zapienił się ze złości. — Jakto? — urodziłem się w Niemczech, a wy, niemcy nazywacie mnie tu obcym; szwab w Szwabji za cudzoziemca uważany!.... I znowu z rozpaczy rozszalał się w knajpach, odurzając się winem i pieśnią szyderską. Schwycił za pióro i w uszczypliwéj satyrze przedstawił magistrat ulmeński, konsystorz i nędzny duch prowincjonalizmu w miastach Rzeszy, Pismo to naturalnie miało rozgłos szkodliwy dla dalszego powodzenia autora, lecz gdy się spostrzegł że tego czynić nie należało już było za późno. Los srogi ani na krok go nie odstąpił. Rodzice żony szpiegowali go ciągle i na złe tłómaczyli wszystkie jego postępki, przejmowano jego listy i czytano je potajemnie, aby poprzekręcawszy wszystko, jako zarzut przeciw niemu obrócić. Żona często nic mu nie mówiąc odsyłała napowrót przyszłe od księgarza książki i drobne dochody umiała sekretnie odwracać do swojéj kieszeni. Krystjan nie miał już siły wybuchnąć, ale się gryzł. Wiara w przeznaczenie, do któréj miał skłonność od dzieciństwa, utwierdziła się w nim; w smutném położeniu swojém, widział fatalność nieuniknioną. Nawet ta wymarzona przez niego gwiazdka nowego światła, zniskąd nie błyskała ludzkości. W literackim świecie był chaos; Wieland milczał, milczał Klopsztok. Odwaga Schubarta coraz bardziéj pod znękaniem umysłu i brakiem sił fizycznych upadała. Znowu bowiem ciężko zachorował, zaczął powtórnie pluć krwią Bieda dukuczała a trzecie dziecko rodzić się miało. Był tak przybity że kładąc się spać ostatniego dnia 1768 roku. pragnął w duszy, żeby i jemu także przyszło na koniec.

W 1769 przypada jego bytność w Ludwigsburgu. Obchodzono właśnie 11 Lutego dzień urodzin księcia Karola, jego pogodzenie się z braćmi. Miano grać nową operę i rozwinąć niewidzianą dotąd świetność. Haug zaprosił na kilka dni Böcka i Schubarta z żonami; ostatniemu dał Böck pieniędzy na drogę i pojechali.

Tu Brachvogel opisuje ówczesne obyczaje i ubiory, Ludwigsburg, ulubione miejsce pobytu księcia Karola i przez to współzawodniczące ze Sztutgardem, rozwodzi się nad wspaniałym obchodem dnia urodzin księcia, który tak wielką i korzystną zmianą w postępowaniu swojém, podbił na nowo serca swoich poddanych.

„Od rana piękne galerje olbrzymiego zimowego ogrodu, długiego przeszło 8,000 stóp, a szerokiego na 5,000 napełniły się deputacjami chcącemi złożyć powinszowania księciu. Od tych gajów zieloności, które wyzierały przez piękne szyby galerji, odbijały oryginalnie różnokolorowe stroje tłumów licznie na placu zebranych Böck z Schubartem stanęli niedaleko uczniów tak zwanéj szkoły łacińskiéj (schola latina) i akademji sztuk któréj dyrektor Guibal przedstawił księciu dwóch najlepszych uczniów Danneckera i Zumsteega, przyszłe sławy artystyczne Niemiec.

Czém chcesz być? pytał książe pierwszego, Malarzem?

— Nie, odpowiedział śmiało dziewięcioletni chłopczyk, wielkim rzeźbiarzem.

Śmiech powstał ogólny.

— Tak, rzekł książe, odrazu wielkim. Pierwéj jednak musisz być bardzo pilnym, mój chłopcze.

— Będę, mości książe.

— A ty Zumsteeg, mówił książe do drugiego chłopca, także zmierzasz do wielkości?

— Nie, odparł malec przerażony, ze łzami w głosie, ja tylko będę muzykiem.

— No dobrze. Pracujcie tylko dzieci, a reszta sama się znajdzie. Pokłońcie się waszym rodzicom i powiedźcie im, że o was będę zawsze pamiętał, skoro na to zasługiwać nie przestaniecie.

Dyrektor szkoły łacińskiéj Jahn, zadeklamował odę na cześć księcia, a professor Haug przedstawił mu jednego z uczniów ze złocisto blond włosami, z bladą twarzyczką, z niebieskiemi oczyma, jaśniejącemi bystroscią umysłu. Powabny chłopczyk wystąpił naprzód, zarumienił się i nieśmiałym głosem zaczął wiersz z powinszowaniem, lecz zachęcany obejściem księcia, który uprzejmie pochylił się ku niemu, skończył rzewnie, składając ręce jakby do modlitwy. Przytomni byli głęboko wzruszeni. Baronowa von Leutrum zawołała: „Co za śliczny chłopczyk!“ i popieściła jego okrągłą twarzyczkę, skoro zaś książe Karol go ucałował, zapał obudził się powszechny. Ten uścisk wydał się jak gdyby połączenie narodu z panującym.

Schubart chciał właśnie uczynić jakieś pytanie obok stojącym, gdy książe zapytał malca: „Jak się nazywasz, kochane dziecię?“

— Ja? — ja jestem kapitana Schillera. Fryderyk.

Na te słowa zbliżył się pan kapitan zapomniawszy o wszelkiéj etykiecie.

— To wasz syn panie Schiller? No, sprawił mi on dzisiaj taką radość jak jego ojciec, kiedy stawiał czoło brunświckiemu żołnierzowi. I wasza żona jest tutaj?

— Na rozkazy waszéj ks. mości. Jest to córka inspektora Kotlweisa z Marburga.

— A! radzibyśmy zobaczyć panią kapitanową. To ten chłopczyk, którego, o mały włos, cały pułk Romana do chrztu nie trzymał. Nie idzie jednak zatém żeby koniecznie miał być żołnierzem. Do czegoż masz ochotę, chłopcze?

— Chcę być — kaznodzieją!

— Kaznodzieją? patrzcie! wcześnie ci się o tém marzy. No Schillerze, wychowaj starannie chłopca, a ja o nim pomyślę. Panie Jahn proszę mi przysłać jego cenzurę.

To mówiąc poklepał małego po ramieniu i poszedł wsiąść na koń, aby udać się na przegląd wojska. Lud tymczasem przypatrywał się pięknéj pani co się z chłopczykiem pieściła i nie wyglądała bynajmniéj żeby się domyślać miała wpływu jaki wywiera.

Schubart wziął na ręce małego Schillera aby go popieścić; przy nim stał Haug i Guibal trzymając przyszłych artystów Danneckera i Zumsteega za ręce, a niezliczone tłumy przeciągały koło nich, wesołe i gwarne, nie domyślając się, że tu się spotkały dusze wybrane, przyszłe pochodnie swego wieku, które miały jego mgły rozproszyć i być niemców jutrzenką wiecznego piękna w sztuce.

Przedstawienie teatralne w przepysznym, niedawno wystawionym gmachu, było mitologicznéj treści, ale muzyka zachwycająca. Prawie każdy członek orkiestry był artystą, można się zatém domyślеć jakie wrażenie zrobiła na Schubarcie opera, którą słyszał po raz pierwszy i cały blask uroczystości dworskich, który go, jako nowicjusza jeszcze bardziéj olśniewał.

— Co mówisz o tém wszystkiém, zapytał go Haug, gdy powrócili do domu.

— Powiem ci tylko, drogi przyjacielu, odpowiedział Schubart z gwałtownem wzruszeniem, że po dzisiejszym dniu nie wytrzymam w Geisling. Jeżeli chcesz mnie ocalić, to zaklinam cię, umieść mnie tutaj, jako nauczyciela, jako muzyka, wszystko mi jedno, bylebym tylko z tamtych tortur ocalał. Wieczną, najwyższą będę miał dla ciebie wdzięczność! Przycisnął mocno do serca rękę Hauga który mu rzekł z uśmiechem:

— Cicho, cicho! mój kochany. Zdaje mi się że ten zamiar nie bardzo się podoba szwagrowi, a tém mniéj pani Helenie. Zastanów się także, że tu wszystko dopiero w zawiązku, więc się od razu nie da uczynić zadość życzeniom twoim, ale jeżeli będziesz miał odwagę czekać, ja ci miejsce wynajdę.

Schubartowie zabawili jeszcze dwa dni w Ludwigsburgu razem z Böckiem i jego żoną, Krystjan zrobił sobie wprawdzie zaraz jednego, potężnego nieprzyjaciela, niepowściągliwą mową swoją, ale téż i otrzymał wielkie poklaski na obiedzie u hrabiego Rödera, gdzie był proszony wraz ze szwagrem i Haugiem, a gdzie się znajdowało kilkunastu szlachty i artystów. Schubart wpadł jakoś w dobry humor i był porywający. Trudno było być świetniejszym muzykiem i dowcipniejszym mowcą. Poezją, improwizacją, melodją pieśni zachwycał swoich słuchaczów i wszyscy tam przytomni możni panowie, zapewnili go najuroczyściéj, że mu wkrótce posadę w Ludwigsburgu wynajdą. Wracał więc do domu upojony nadziejami, ale ileż razy go już zawiodły! oczekiwać w Geisling, było to się dręczyć jak ptak w klatce, który słyszy w około siebie braci wesoło w gaju śpiewających.

Gdyby Schubart nie znał ani jednéj nóty, gdyby nie miał zupełnie muzykalnych zdolności, byłby może szczęśliwszy i większy jednostronnym talentem. Szwagrowi wydał się u Rödera tak świetnym, jak się jeszcze tego nie domyślał, ale poczciwy rektor z Esling zasmucił się myślą, że tak różnorodne talenta w jednym człowieku, mogą sobie wzajem szkodzić i niszczyć przez to swój polot i działalność. Sam Krystjan przyznawał, że mówił lepiéj niż pisał, a fantazjowanie lepiéj mu szło niż kompozycja muzyczna. Szwagier nie bardzo mu życzył posady w Ludwigsburgu, wiedział bowiem, że na ślizkiéj posadzce salonów, gdzie umiarkowany i słodki Haug zaledwie się mógł utrzymać, nieostrożnemu, potrącającemu wszystko Schubartowi, łatwo powinie się noga, ale odwrócić nadziei w inną stronę nie było już sposobu. Pożegnali się zatém w Esling i małżonkowie Schubart pojechali do siebie.

(D. c. n.)

PRZEGLĄD MUZYKALJI.

Główne zasady harmonii ułożone przez *Augusta Freyera* nauczyciela harmonji i gry na organach w Instytucie muzycznym w Warszawie. W 3ch częściach — Złp. 20.

Zamiar autora odgadnąć łatwo, ułatwia bowiem naukę harmonii a oszczędza uczącym się czas łożony na pisanie, konieczne dla chcących poznać praktycznie jakiekolwiek zadanie — podaje zarazem możność dostatecznego przysposobienia się do łatwiejszego pojęcia wykładu ustnego który jest koniecznym. Pierwotnie *zasady* te pisane były w języku polskim, ale

skoro zwrócono uwagę autora że i za granicą brak odpowiedniego w tym rodzaju dzieła użytecznego dla konserwatorjów, użyty został tekst niemiecki do wykładu, w którym wraz z polskim figuruje w objaśnieniach; resztę miejsca zajmują nóty, język powszechny dla rozumiejących mowę tonów. W tych 3 częściach pomieszczono wszystko co tylko należy do nauki harmonii, zacząwszy od interwalli i rozmaitego rodzaju akordów i ich użycia praktycznego, tak w przykładach pojedynczych jak i więcéj skomplikowanych, aż do bogatych modulacji z każdego tonu do każdego tonu. Przykłady przytaczane tylko grać ciągle jak najwięcéj zalecamy, tym sposobem wdrożyć się można do czystéj harmonii i praktycznie rozróżniać rozmaite rodzaje akordów.

Praca Freyera przyłoży się prawdziwie do ugruntowania naszéj rzeczywistéj muzykalności, która wyznać musiemy że jest dotąd pozorną, pomimo naszego zamiłowania do muzyki w ogóle. Pierwsze zasady harmonii stanowić powinny dla uczących się muzyki niejako *gramatykę* bez której trudno znać dobrze język jakikolwiek.

Znana firma *w Lublinie p. Arcta* wydała obecnie trzy rzeczy p. *J. N. Müllera;* pocieszający to objaw że i prowincjonalni księgarze nie chcą dać wyprzedzać się swym kolegom warszawskim w wydawnictwie:

1. *Marche des Chasseurs* . . . . . Złp. 1 gr. 15.
2. *Pas redoublé. Marche des Chasseurs*. . . . . „ 1 „ 15.
3. *Polka-Mazurka Caprice* . . . „ 3 „ —

Wszystko to napisane na fortepian bardzo udatnie, szczególniéj pierwszy Marsz i Caprice-Mazurka, któréj szerszych rozmiarów niż tytuł wskazuje nie można odmówić, przytém dobre i czyste harmonjowanie. Stronnica 5ta odznacza się dobremi zejściami z tonu Des do A, z A do B do Fis i napowrót do Des, co robi miłe wrażenie nie nużąc jednostajnością tonu i pokazując zarazem biegłość w technice kompozytora.

Księgarnia tutejsza pp. *Gebethnera i Wolffa* wydała obecnie w prawdzie przedruki ale bardzo pięknéj rzeczy *z Fausta* nowéj opery *Gounoda*; z powodu przedstawienia jéj teraz na scenie tutejszéj wydawnictwo to jest na dobie, składa się:

z N^{ru} 1. *Walca* oryginalnie napisanego przez autora. . . . . Złp. 3 gr. 15.
„ *2. Walc* tenże w łatwiejszym stylu. . . . . „ 2 „ —
„ *3. Marsz i chór żołnierzy* ułożone przez *L. Vossa* . . . „ 2 „ 15.
„ *4. Fantaisie élegante p. Leybach*, op. 35 . . . . „ 4 „ —

Wybór trafny, elegancja i umiarkowany mechanizm odznacza *Fantazją* Leybach'a, reszta t. j. walc i marsz pełne pięknych myśli spodobają się pewno każdemu kto tylko zechce z niemi zapoznać się bliżéj.

Prawdziwą przysługę wyświadczyła taż firma dla uczącéj się młodzieży wydając *26 Utworów* łatwych i melodyjnych poprzedzonych przytém właściwemi gammami przez *R. Adolfa* w dwóch zeszytach Pierwszy złp. 5, drugi złp. 6.

Niesłychanie jest wielki brak w tym rodzaju dobrych rzeczy i nader ciężki wybór zdrowego pokarmu dla poczynających. Utworki te zalecają się właśnie zdrową myślą, melodyjną, dobrze harmonjowaną i co właśnie szczególnego posiadają t. j. że uczą czytania nót w każdéj tonacji, poprzedzając stosowną gammą i kadencją. Być może że uczący się właśnie na tych rzeczach, odwykną od późniejszego wstrętu do *krzyżyków* i do *bemoli* jak to się często zdarza, szczególniéj kiedy tych ostatnich jest więcéj jak dwa.

Życzenie (Souhait d'une jeune fille) Chant polonais p. *Fr. Chopin.* Złp. 2 gr. 15 wcale dobrze ułożone na fortepian przez kogoś za granicą. Myśl Szopena zawsze odznacza się piękną swą prostotą i rzewnością. W tym układzie są dwie zmiany czyli warjacje ale stosownie użyte nie pretensjonalne i przez to nie psują efektu prostoty cechującéj tę piosnkę.

W dalszym ciągu wydawnictwa: *Echo, zbiór pieśni obcych.* Do znanych już siedmiu wydanych u Gebethnera i Wolffa przybyły:

N^{ro} 8. Arnauda Dwa Serca . . . . . Złp. 1.
„ *9. Gounoda* Serenada. . . . . . . „ 2.

przekład *J Chęcińskiego* piękny i dobry, muzyka pierwszéj odznaczająca się prostotą naiwną, druga zaś zupełnie w innym rodzaju urocza swą dykcją skromną, niewyszukaną a właśnie dla tych przyczyn pociągającą, akompanjament lekki i oryginalny.

Pieśni obce na Mezzo Sopran w przekładzie polskim *J. Chęcińskiego.* Szereg. 2gi.

N.º 11. Bacha Preludjum z melodją Gounoda. „Modlitwa wysłuchana" . . zł. 2 gr. 15.
„ *12. Blumenthal* „Kapryśna". . „ 1 „ 15.
„ *13. Mendelsohn-Bartholdy* „Na skrzydłach pieśni" . . . . . „ 2 „ —
„ *14. Meyerber G.* „Na morze" . „ 2 „ —
„ *15. Mozart. W. A.* „Fijołek" . „ 2 „ —
„ *16. Schumann. R.* „Lilja" . . . „ 1 „ —
„ *17. Litości niechcę.* Śpiew ludowy z Neapolu. . . . . „ 1 „ 15.

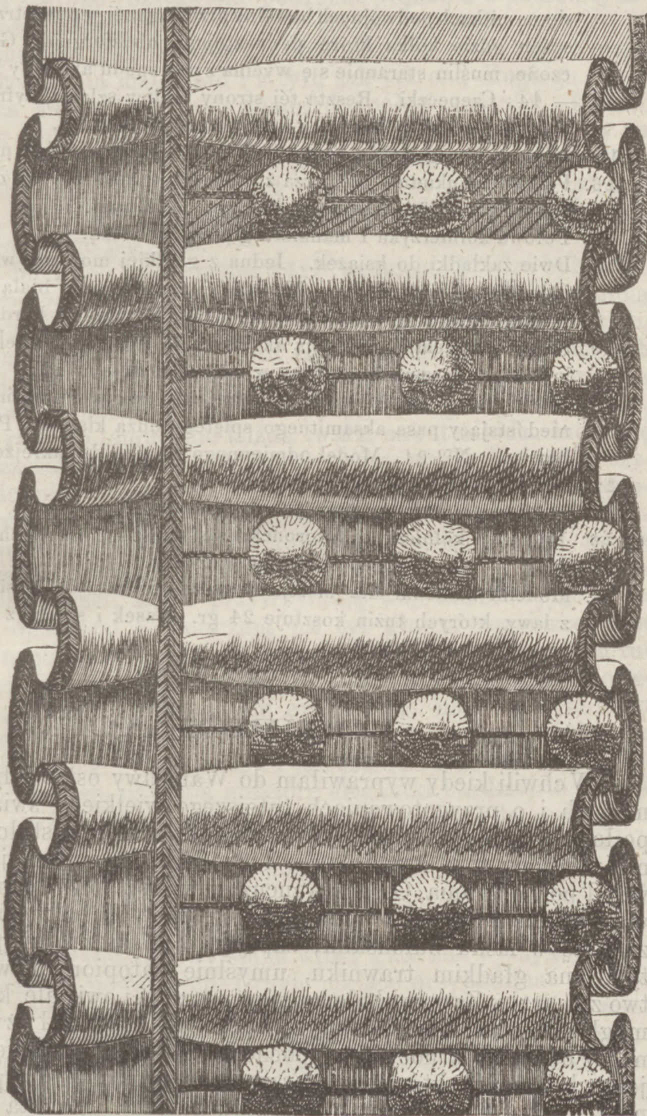
Pierwsza z tych pieśni może być wykonaną z towarzyszeniem fortepianu, lub organu, albo wspólnie, niepotrzebujemy dodawać słów o piękności i efektach tego ustępu, gdyż jest znany jako taki.

Czwarta z rzędu czaruje myślą piękną twórcy Hugonotów, owe *spiesz* na ostatniéj stronie raz mocno, drugi raz słabo jak echo z oddali, odśpiewane umiejętnie, zdolne zachwycić najwybredniejszego słuchacza. Słowem każda z pieśni tu przytoczonych jest w innym rodzaju a umiejętnie dobierana, bo rozmaitość z pięknością złączone, w tém zasługa firmy *G. Sennewalda* u którego wydane zostały.

Adolf Bogucki.

Dodatek do Zeszytu VII. Kółka Domowego.

Falbana stanowiąca szlak do kolorowéj pod suknię spódnicy.



Na czarnéj n. p. kamlotowéj spódnicy można dać u dołu w ten sposób ułożoną w fałdki falbankę. Obszycie u dołu, u góry i przeszycie fałdków może być z pąsowéj wełnianéj plecionki. Pomponiki pąsowe włóczkowe przepinają jak na rycinie naszéj, miejsca gładkie pomiędzy fałdami przeszyte również pąsowym łańcuszkiem. W miejscu tychże można naszywać guziki stalowe lub złocone. Kolor spódnicy i oszycie do niéj może być do upodobania.

OBJAŚNIENIE TABLICY HAFTÓW I KROJU.

Nro 1. Przód otwartego kaftaniczka do kamizelki pod spodem.
„ 2. Plecy.
„ 3. Boczek.
„ 4. Rękaw.
„ 5. Figura całego kaftaniczka.
„ 6. Modelik błękitnego kaszmirowego płaszczyka dla małéj dziewczynki. Oszycie tworzy aplikacja z białego *poult de soie* na którém gwiazdki w pośrodku z błękitnéj sznelki z któréj jest i otoczenie brzegów.
„ 7. Model burnusa z aksamitu lub korciku. Trzy grube fałdy przyciśnięte guzami z pasmanterji na jedném ramieniu, na drugiém zaś spadają trzy kutasy jedwabne. Ubranie dziecinne. Paletocik aksamitny oszyty futerkiem, takimże futerkiem obłożone buciki, kapelusik kastorowy okrągły.
„ 8. Haft na chustkę do nosa.
„ 9 — 10 — Obłożenia z piór opisane w ostatniéj korrespondencji z Paryża.
„ 11. Deseń na bursę. aplikacja aksamitna i haft paciorkami.

N^ro 12. Garnirowanie haftem zwanym gipiurą wenecką. Obwodzi się najpiérw deseń; wyrysowany na muślinie środek każdego liścia gwiazdy rozcina się, a następnie obdzierguje szerokim płaskim ściegiem. W miejscu próżném robią się robótki cienkiemi nićmi toż samo w pośrodku. Cały ciąg deseniu na tle, dzierga się na nitkach podwójnych bawełny przeciąganéj w powietrzu, zaczepionéj w miejscach gdzie kółka które się następnie obdziergują. Gdy wszystko już skończone, muślin starannie się wycina z pod spodu aby cały haft był przezroczysty.

„ 13 — 14. Czepeczki. Reszta téj strony tablicy szlarki, cyfry i rzuciki z ptaszków i motyli na końce krawatek i rogi chustek do nosa.

„ 15. Szlak na brzeg kościelnego obrusa. Aplikacja muślinu na tiulu.

„ 16. Połowa mankietu i kołnierza z czarnego tiulu lub *poult de soie* na którym deseń wyszyty wązkim sutaszem i czarnemi perełkami.

„ 17. Połowa kołnierzyka i mankietu gipiurą wenecką.

„ 18. Dwie zakładki do książek. Jedna z gładkiéj morowéj wstążki ozdobiona tylko jedwabnemi kutasikami. Na drugiéj wyhaftowany białą pelą kwiat lilji z zielonemi liśćmi i gwiazdki złotem. Zakładki takie są bardzo używane.

„ 19. Szlak sutaszem, i aplikacją aksamitu do wyszycia bluzek i kaftaników. Deseń kręcony sutaszem medaliony w pośrodku aksamitne.

„ 20. Model sukni popelinowéj przystrojonéj czarnym aksamitem. Kaftanik krótki niedostający pasa aksamitnego spiętego dużą klamrą. Pod spodem muślinowa bluzka. N^ro 21. Model odmiennego stanika do takiéjże sukni.

„ 22 — 23. Modele fraczkowych staników.

„ 24 — 25 — bluzek muślinowych ze wstawkami.

„ 26 Rękawa i kołnierzyka z koronek i wstawek koronkowych do większego ubrania.

„ 27 — 28 — 29 — Czepeczków neglizowych.

„ 31. Modelik sukienki dla małéj dziewczynki naszytéj tasiemeczką i guziczkami z lawy, których tuzin kosztuje 24 gr. Pasek i szarfa z tego samego materjału co sukienka. Alfabet.

O UBIORACH.

Paryż dnia 26 Marca.

W chwili kiedy wyprawiłam do Warszawy ostatni list mój o paryzkich modach i o przygotowaniach tutejszego wielkiego świata, do ślizgania się po lodzie, którego się nie było można doczekać, nastało kilka dni zimnych, mróz w nocy do 6 stopni nawet dochodził i na małych jeziorkach ścięła się w lód powierzchnia. Cesarz francuzów wraz z żoną i synkiem, w godzinę po wypowiedzeniu mowy tronowéj, odłożywszy na bok pompę majestatu, ślizgał się w lasku bulońskim, zapięty w mieszczański paletot, wprawdzie tylko na gładkim trawniku, umyślnie zatopionym w wodzie, która łatwo zamarzła. Za przykładem z góry poszli ci i owi, ale klub ślizgaczy nie mógł przywieść do skutku wymarzonych zabaw łyżwowych, które się miały odbywać w nocy, przy pochodniach. Skończyło się więc tylko na projektach bez liku, które może przyszła zima uskutecznić pozwoli. Rozprawiano szeroko, jak uczynić z ubrań głów damskich punkta oświecające i czyby nie mogły posłużyć za pewien rodzaj latarek błyszczące owady sprowadzone z Meksyku? Lecz dzisiaj już to wszystko należy do przeszłości, wiosna zajmuje wszystkich, bo wiosna już się czuć daje w powietrzu. Czy na przejażdżce w Longchamp przyjmie się moda w ostatnich czasach używana, lub czy bezwarunkowo odrzuconą zostanie? pytanie ważne dla strojnisiów. Wybitna zmiana w układzie włosów, które coraz wyżéj z karku ku wierzchołkowi głowy się podnoszą, może od razu zmienić krój kapeluszy, lecz z drugiéj strony czy byłby sens zatulać głowę w porze gorącéj, kiedy się ją wśród zimy zaledwie, okrytą nosiło?.... Niepodobna więc, żeby się małe kapelusiki jeszcze przez lato przynajmniéj nie utrzymały, teraz już ich robią

dosyć lekkie z krepy i tiulu, a na aksamitnych nad czołem podpięciach świeci złota gwiazda lub parę pawich piórek z boku zatkniętych. Kapelusze słomkowe późniéj się dopiero pojawią, a zarazem i nowe letnie materje na suknie. Tymczasem fulary są i będą w modzie. Do najnowszych wyrobów należą te, które mają szeroko rozstawione podłużne prążki, a w pośród tychże biegnie drobny deseń *chiné*.

Nowością jest tu mało jeszcze używany krój okrycia otwartego z przodu, z tegoż samego co suknia materjału i z tyłu tak jak ona długiego. Mała pelerynka schodząca się na piersiach spada do połowy pleców. Daleko zgrabniejszy według mnie, jest wchodzący w modę surducik zapinany na dwa rzędy guzików, z kołnierzem jak u męzkiéj odzieży, rozcięty z tyłu i nie mający żadnych ozdób i dodatków jak tylko cztery klapy od tylnych i przednich kieszeni. Robią go z aksamitu, popeliny, lub ciężkiéj jedwabnéj materji. Rysunek kroju tego posyłam.

Tuniki mało na biodrach marszczone, z tyłu ogoniaste bardzo były używane do sukien strojnych lub ślubnych; głowę przedewszystkiém zdobią starożytnemi opaskami. Zwykle dwie opasuje głowę, a trzecia włosy z tyłu, bywają zaś ze złocistéj taśmy, z aksamitu naszywanego. djamentami lub kwiatem bez liści, którego większy pęk na tył głowy spada. Lecz nie wystarcza włożyć starożytne opaski na głowę aby wyglądać jak grecki posąg, trzeba mieć jeszcze rysy po temu i nie każda twarz, nawet młoda, może się odważyć na takie uczesanie, potrzeba bowiem rysów ściągłych, profilu czystego, czoła piękności nieposzlakowanéj. Szczególniéj gdy zechcemy naśladować dawne greczynki ze ścisłością, taką, jak niektóre z pięknych pań tutejszych. Jakby bowiem dla uczynienia kontrastu wybitniejszym, włosy, które niedawno leżały na plecach, podnoszą całkiem w górę, dzielą w poprzek głowy na kilka części, które przytrzymują wiązaniem kryjącém się pod wspomnianemi opaskami i puszczają na tył głowy, rozpierzchnięte w wielką ilość drobnych loczków. To też jeden z dzienników literackich tutejszych, odzywa się naiwnie: „Dotąd mówiliśmy zwykle że się kobiety czeszą, teraz będziemy chyba mówić że się czochrzą, nie jedna bowiem z najbardziéj wystrojonych, wygląda teraz jakby wstała prosto z łóżka, po spędzonéj niespokojnie nocy.“ Wspomnę tu jeszcze o pudrze stalowym, złotym lub miedzianym, jakiego używają niektóre elegantki bardziéj to jednak dziwacznością trąci, niż piękności dodaje, bo włosy robią się to rudawe, to białawe, a zawsze lśniące w taki sposób, że robią głowę podobną do pudełka na cukierki. Z ubrań na głowę wymieniam dwa: *Fryne* i *Kleopatra*. Pierwsze greckie składa się z trzech, w pewnych odstępach umieszczonych w poprzek głowy, opasek z niebieskiego aksamitu, naszywanych stalowemi gwiazdami; do tego sztylet stalowy spina włosy gwałtem wymykające się w około niego w loczkach powabnych. Drugie mające przypominać wdzięki królowéj Kleopatry stanowią opaski z aksamitu purpurowego, naszywane djamentowemi półksiężycami; z tyłu, takiż półksiężyc tylko większy i szerszy mieści się zamiast grzebienia po nad kokami lub warkoczami. Paryż jako miasto liczące blizko dwa miliony ludności, podzielony jest na mnóstwo koterji, co się nawet w ubiorach kobiet widzieć daje. Otóż koterja *par excellence* świetna bo bogata, płodna w coraz nowe pomysły ubrań, bo nie mająca nic lepszego do roboty, przed wszystkiemi teatrami upodobała sobie włoski; tam się zbiera po wystawnych proszonych obiadach, tam przyjeżdża przed officjalnemi lub prywatnemi balami, jest więc w swoim komplecie, jakby u siebie, w téj eleganckiéj, światowéj poufałości, która bynajmniéj nie wyłącza obmów i plotek. Teatr włoski jest tedy przedewszystkiém *le rendez-vous du monde élegant*, jak się wyrażają francuzi; odejmcie mu jego wielkich artystów, jakiemi dzisiaj panna Patti i Fraschini, reszta pokaże się bardzo mała warta; pod względem wystawienia sztuki i ogółu śpiewa-

ków, prześcigają go **wielka opera** i niedawno świetnie zabłysły *théatre lyrique*, lecz teatr włoski zawsze będzie szczęśliwszy, bo elegancka koterja, lubiąca się wszędzie wyróżniać uczyniła go swoim ulubieńcem, tam więc można przypatrzeć się najwyszukańszym modom paryzkim. Otóż w tym świecie nie pogardzają świecidłami i tam pokazują się naszywania ze stalowych gwiazdek, pereł, guziki kryształowe i t. p. Co do naszywań stalowych, przypominam sobie że widziałam kilka kapeluszy z czarnego tiulu z takimże woalikiem na tył spadającym, wszystko naszyte było stalą, nad czołem zaś stalowe opięte były grona, co razem wyglądało, przy wielkiém oświetleniu jak strój bogini nocy.

Staniki i rękawy robią zawsze gładkie i obcisłe, kaftaniczków krótszych i dłuższych, półwciętych, lub zupełnie wciętych do stanu pełno. Czarny aksamitny hiszpański kaftaniczek, obszyty srebrnémi grelotkami i otwierający się na piersiach aby pokazać białą fularową bluzkę, należy do ładnych ubrań. Do tego kładzie się spódnica czarna, jedwabna, lub nawet jaśniejsza fularowa.

J. Śmigielska.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

MIĘSIWA I CIASTA WIELKANOCNE.

Pyszny placek.

Mąki pszennéj garniec jeden, mleka ciepłego kwarta 1, drożdży kwaterka 1, żółtek 10, jaj całych 5, soli i cukru cykaty i rodzynków; najpierw ciasto się rozczynia drożdżami i mlekiem, potém gdy się wyruszy dodaje się reszta rzeczy wymienionych i bije się dopóki od ręki nie odejdzie, potém w formie rośnie i w lekki piec się kładzie, tam jeszcze rość będzie, dopóki się nie upiecze w piecu trzymać go trzeba. Potém ubrać lub ulukrować ale i tak będzie doskonały (żółtka i jaja razem się dobrze ubiją nim do ciasta się wleją).

Mazurek pigwowy.

Półtora kubka wody nalać na 2 funty cukru i syrop z tego zrobić; wtedy włożyć półtora funta jabłek obranych i bez środków, dwie obrane pomarańcze, soku z trzech cytryn skórek utłuczonych pomarańczowych jako i cytrynowych łyżek trzy i mięszając bezustannie gotować dopóki się w galaretę massa nie obróci (uważając ażeby się nie przypaliło) wtedy wsypie się parę łyżek drobno pokrajanych migdałów słodkich, skórki osmażanéj cytrynowéj i pomarańczowéj, cykaty i wysadziwszy wszystko jeszcze lepiéj, tak żeby z łyżki się nie zsuwało wykłada się na opłatki i w wolny piec kładzie aby dobrze stężało czyli obeschło, potém ubiera go się według upodobania konfiturami.

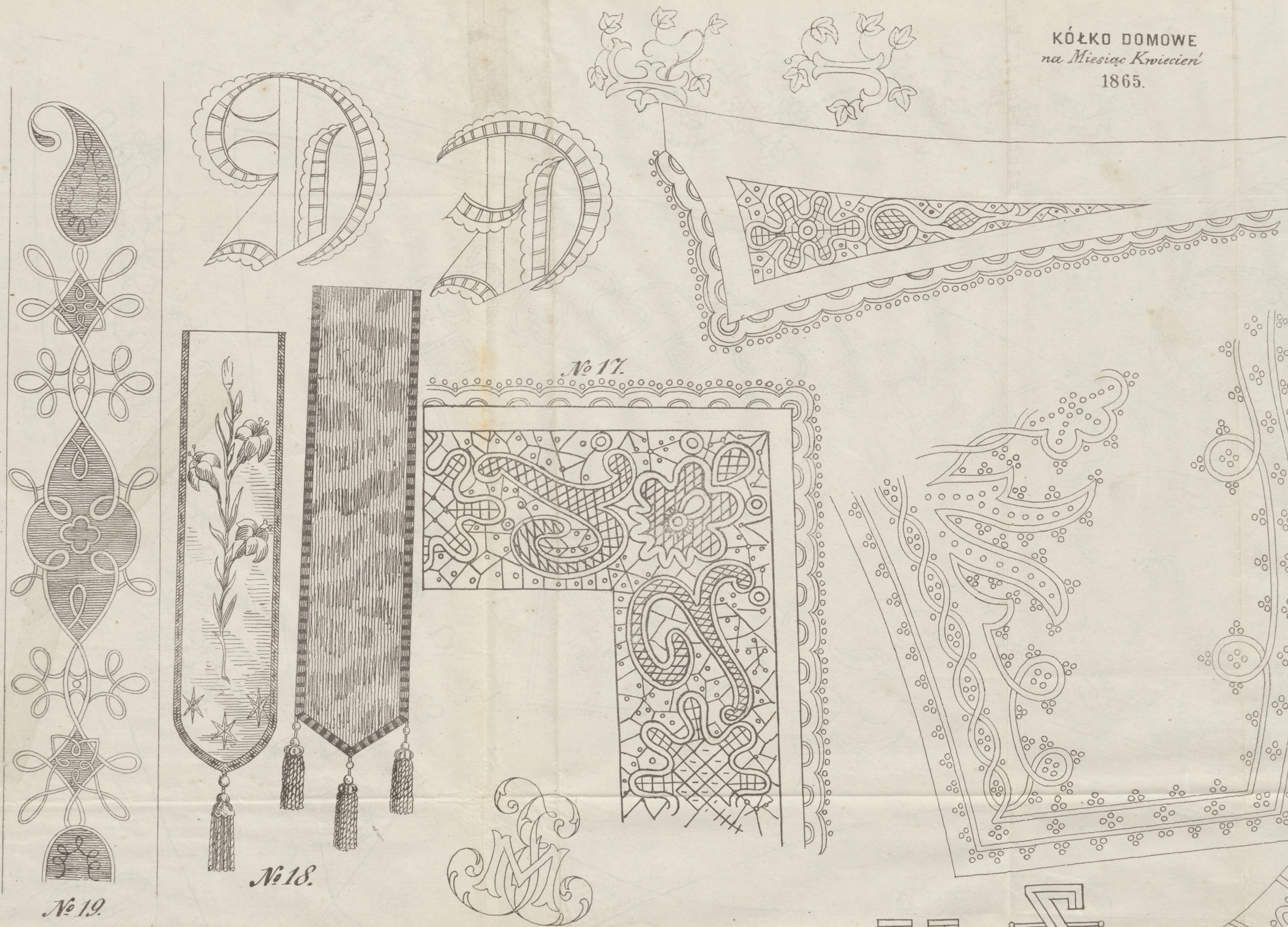
Kiełbasy z dzika.

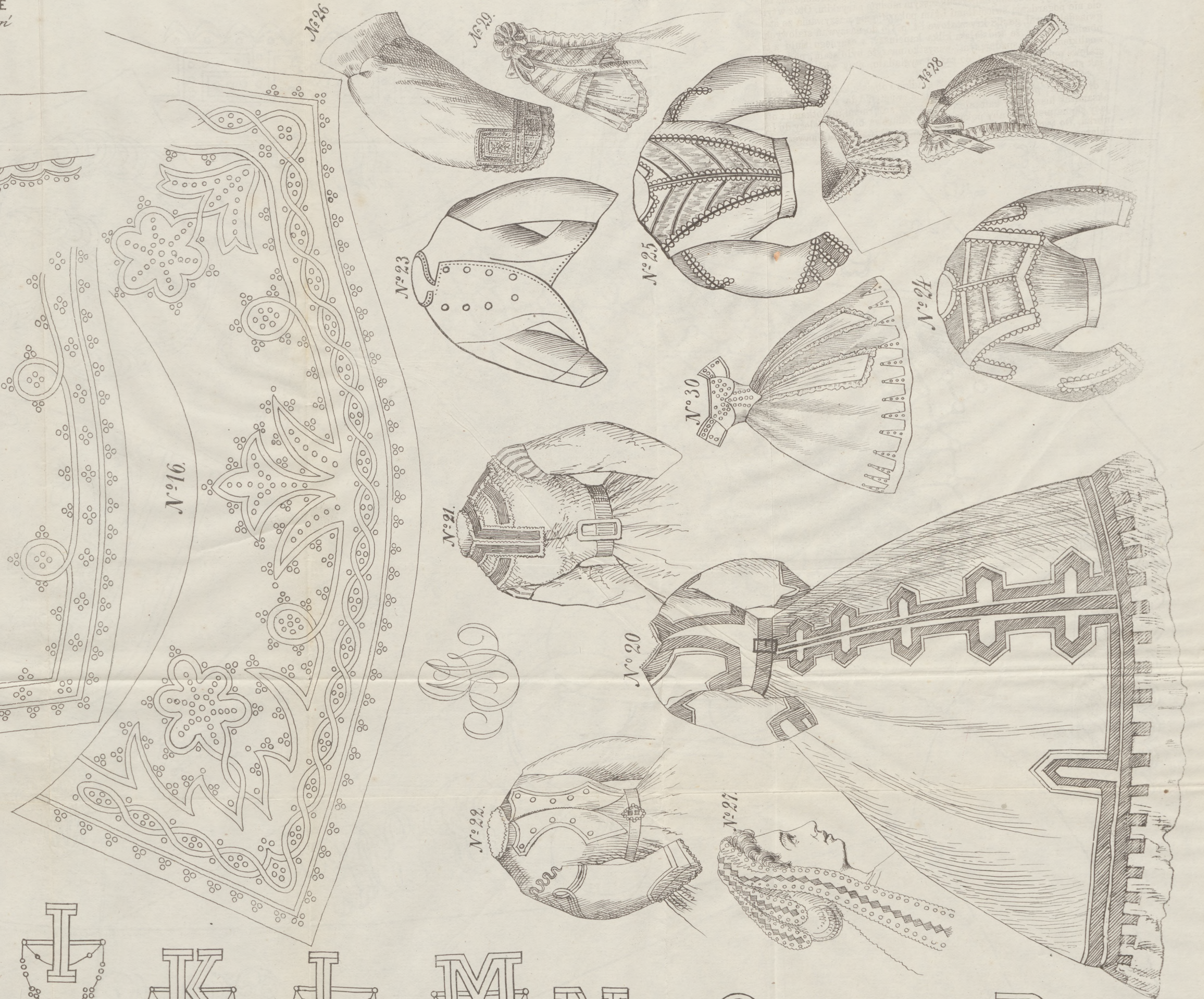
Mięso dzicze z łopatek i boczków wyżyłować, pokrajać bardzo drobno i dodać doń ¼ części wołowiny podobnie urządzonéj. Na 10 funtów tego mięsa łut jeden saletry, soli, korzeni do smaku. Wymieszać dobrze i nakładać mocno kiełbaśnice, potrzymać parę dni w zimnéj spiżarni, osuszywszy tydzień na wietrze, wędzić je tydzień w zupełnie zimnym dymie. Tak urządzone kiełbasy ze dwa miesiące dadzą się przechować bez zmiany smaku.

Polędwica z dzika.

Polędwicę z dzika zalać, gorącym z korzeniami i czosnkiem przegotowanym octem, na 5 dni. Wyjąć potém i zalawszy w rądlu mocnym wołowym rosołem, dusić ją, jak się rosół wysadzi, dolać szklankę wina i dusić jeszcze trochę, do zupełnéj miękkości. Wyjąć, pokrajać i zalać sosem zrobionym ze szklanki soku wiśniowego i szklanki mięsnego sosu, albo téż z kwaśnéj śmietany i korzennego octu.

KÓŁKO DOMOWE
na Miesiąc Kwiecień
1865.

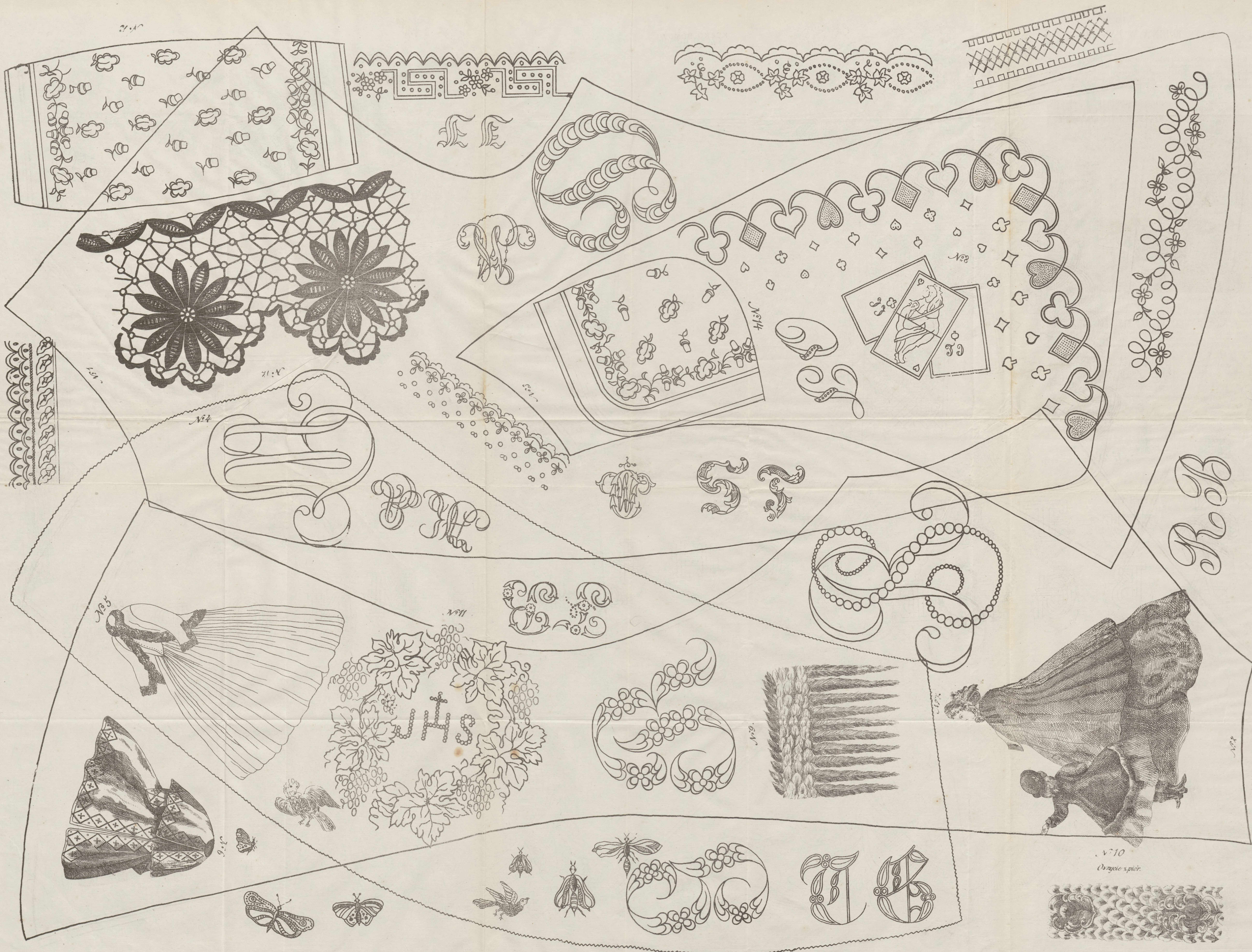








Odbito w Lit. A. Dzwonkowskiego i Spółki



N°4
N°5
N°11
N°8
N°10
Ozdobe z piór